Nr. 51. Lwów — Czwartek dnia 3 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h. w Niemczech ... w innych Państwach ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłata należy z góry.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie ... na prowincyi ...
Numer z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dopiesienia o sprawach, ... przedmiotach i t. d. po ... od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia na ... numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h

Dziś: św. Kunegundy K. | Archippa Ap.
Jutro: św. Kazimierza K. | Leona Pap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz 6 m. 47 Zachód „ „ 5 m. 40
Długość dnia godzin 10 minut 53 Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Memoryał komisyi kolonizacyjnej.

Jak co roku o tej porze, tak i teraz ogłosiła pruska komisya kolonizacyjna sprawozdanie ze swej działalności w roku ubiegłym. Tego memoryału jeszcześmy nie otrzymali, lecz treść jego znamy z pobieżnych notatek, podanych przez dzienniki berlińskie. Wiemy z nich tedy, że od r. 1886ego do końca grudnia 1903ciego wydatki komisyi na kupno ziemi i administracyę wynosiły 256 milionów marek, zwroty zaś od niemieckich kolonistów, czynsze dzierżawne i różne inne dochody dały w tym samym czasie 54 mil. marek, czyli, że komisya rzeczywiście wydała 202 mil. marek; wiemy dalej, że do roku 1902ego nabyła komisya 126.824 hektarów ziemi, a z końcem roku 1903ciego miała już ich 149.408, z czego wynika, że w ciągu ostatniego roku powiększył się jej obszar o 22.684 hektarów; ale nie wiemy, ile z tego nabyła komisya od Polaków, a ile od Niemców. W kilku ostatnich latach kupowała ona przeważnie folwarki bankrutujących junkrów, być zatem może, że tak było i w poprzednim roku. Na całym nabytym obszarze osadziła dotąd komisya 7539 rodzin niemieckich, które razem liczyły przeszło 48.000 osób. Kupiły te rodziny na spłaty ratami 116.082 hektarów ziemi, czyli $20^1/_2$ mil kwadratowych. Reszta nabytej przez komisyę ziemi jeszcze się zn jduje w jej posiadaniu. W roku przeszłym zgłosiło się kolonistów więcej, niż w każdem z lat poprzednich, bo w 1900nym było ich 3423, w 1901ym—3120, w 1902—5496, a w przeszłym już 6474ech. Zawsze jednak odrzucano przeważną część tych amatorów, bądź dlatego, że byli niezasobni, bądź z tego powodu, że, jako katolicy, nie przedstawiali dość dobrego germanizującego żywiołu. Tak było i w poprzednim roku, gdyż z 6474ech osób, które chciały nabyć kolonie, przyjęto tylko 2001, a z tych dano 157miu kolonie nie na własność, lecz w dzierżawę, aby miały czas i sposobność dobrze się komisyi zarekomendować. Rozdano w roku 1903cim kolonistom 19.502 hektarów (78.012 morgów), czyli prawie $3^1/_2$ mili kwadratowej.

Komisya kolonizacyjna może się zatem poszczycić postępem, a nasze społeczeństwo, czytając przytoczone wyżej cyfry i przypominając projekt nowej ustawy, która ma zabronić Polakom wszelkiej prywatnej parcelacyi, musi powiedzieć, że horyzont nad Wielkopolską coraz bardziej się zasępia. Z ław rządowych w sejmie i parlamencie wciąż padają zapowiedzi coraz sroższych prześladowań, a liczna rzesza hakatystów, dyszących nienawiścią, wciąż śpiewa hymn ponury, w którym pewność zwycięstwa miesza się z krwi żądzą. Niemoralność, nielogiczność, nieszczerość polityki pruskiej na kresach polskich już się dobitnie uwydatniła. Nawet w teraźniejszym okresie powszechnego upadku moralności publicznej, w tym smutnym okresie niewiary, obłudy, kłamstwa i potwarzy, jest metoda, której się trzymają Prusy, czemś wyjątkowem; przekroczyła ona granicę tego, z czem się już, niestety, umysł współczesnych oswoił.

Fundusze na pruską kolonizacyę płyną z kieszeni wszystkich obywateli, płacących podatki. Składa się więc na nie całe państwo pruskie, a wraz z innymi jego mieszkańcami ponosi ten ciężar także Polak. By mógł opłacić podatek, goni on za zarobkiem aż nad Ren, dnie spędza w podziemiach, kopiąc węgiel, albo się smali w olbrzymich lejarniach stali; marzeniem jego, celem twardego życia — nabyć bodaj kęs rodzinnej ziemi. Lecz oto nie wolno mu tego, bo choć religijny, cichy, pracowity, choć sumiennie spełnia wszystko, co państwo odeń wymaga, ale jest Polakiem. Nie o nabyciu ziemi powinien on myśleć, lecz o tem, aby zapłacił podatek o tyle większy, o ile państwo potrzebuje kroci milionów na wydarcie nam ziemi, do której ten kmieć polski ma niezaprzeczone prawo pierwszeństwa wśród nabywców. Płaci kmieć ten krwawo zarobiony grosz swój na komisyę kolonizacyjną i tym sposobem z przemożnej woli rządu odcina sobie i swemu potomstwu po wszystkie czasy możność osiedlenia się na własnym zagonie; praca jego, obrócona na fundusz komisyi kolonizacyjnej, — ściśle mówiąc, na amortyzacyę tego funduszu — zmienia się w cegiełkę niemieckiego domostwa na piastowskiej ziemi.

Niemoralność i przewrotność takiej polityki pruskiej jaskrawo bije w oczy, ale niemniej wyraźna jest jej nielogiczność. Prusacy obliczyli, że na każdą rodzinę, sprowadzoną z głębi Niemiec, a osiedloną w Wielkopolsce, wydaje komisya najmniej 25.000 marek. Rzeczywiście, sprowadziła dotąd 7539 rodzin i wydała na to przeszło 200 milionów marek, zatem sprowadzenie każdej rodziny kosztowało ją więcej niż 25 tysięcy marek. Ileż będzie ją kosztowało zniemczenie całej Wielkopolski? Wszakże przerzucenie tylko miliona Niemców pochłonie najmniej 30 miliardów marek, bo zważyć trzeba, że koszta jej niecnej roboty są coraz większe. A przerzucenie miliona Niemców, to jeszcze nie jest zniemczenie kraju, liczącego prawie cztery miliony Polaków. Ileż zwycięskich wojen trzeba stoczyć, ilu krajom narzucić kontrybucyę, ile krwi i łez rozlać, aby powetować takie bajecznie wielkie sumy, które będą wydane na zgermanizowanie wielkopolskiej ziemi! Biada narodom, na które pójdą kiedyś Niemcy, opancerzywszy swe pięście i pobłogosławiwszy swe „święte“ kule, aby te narody złupić i tak pokryć swe długi, poczynione na zgermanizowanie naszej ziemi!

Wreszcie nieszczere są motywa, którymi rząd pruski i jego zwolennicy chcą uzasadnić swój hakatyzm. Gdy grosz publiczny na to się wydaje, aby rozjątrzyć do żywego naszą ludność, ogłasza się światu, że trzeba ratować Prusy od zguby i że dlatego niepodobna lepiej użyć kolonizacyjnych milionów! Aby naród niemiecki nie przeniknął przewrotności, tkwiącej w tym motywie, chór prasy hakatystycznej głosi bez przerwy o wielkiem, przerażającem „niebezpieczeństwie polskiem“. Wszyscy się wysilają na oszczerstwa, na wymysły i pomysły najdziksze. Zakazy, gwałty, ustawy wyjątkowe, dokuczliwości małe i wielkie sypią się nieprzerwanie jak śnieg podczas zawiei — jak gdyby nad nieszczęsną Wielkopolską rozwarła się jedna bezbrzeżna puszka Pandory.

Wobec tak rozwścieklonej i zapamiętałej przemocy rozpaczać nam nie wolno. Nie ma położenia bez wyjścia, gdy jest hart ducha i gdy każdy sumiennie spełnia swą powinność. Ale trzeba także pamiętać i zwłaszcza teraz, gdy gorączka opanowuje młodych polityków wielkopolskich, trzeba to sobie wciąż przypominać, że nie ma także położenia, któregoby nierozważnym postępkiem nie można było pogorszyć. Nie wolno mówić, że „czem gorzej, tem lepiej“ — jak to teraz coraz częściej się słyszy — albowiem zawsze jest coś, co przez nierozwagę można stracić. Gdzie nie ma zimnej krwi, tam nie ma hartu, nie ma rozumu, nie ma rzeczywistej pracy, jest tylko hałas, są swary i w głowach wciąż błyska haniebna myśl ucieczki. Oby cisza zgody i znojnej pracy zaległa złociste niwy Wielkopolski!

Austrya a Włochy.

Nowy ambasador włoski książę D'Avarna przybył już do Wiednia, a jak głoszą rzymskie dzienniki, odrazu wdroży rokowania z dyplomacyą austro-węgierską dla zupełnego pogodzenia interesów obu mocarstw na półwyspie bałkańskim. Wedle owych pism rzymskich, dawny układ, ułożony za czasów margrabiego Visconti-Venosty, już nie wystarcza, ponieważ nie przewiduje takiej sytuacyi, która może zmusić sąsiadów Turcyi do czynnego wystąpienia celem zaprowadzenia ładu. A właśnie teraz stosunki tak się układają, iż trzeba uwzględniać możliwość takiej czynnej akcyi. Powód do niej da zapewne powstanie w Albanii, które coraz bardziej się rozszerza, a włoskie dzienniki utrzymują stanowczo, że na wiosnę ogarnie ono całą zachodnią część półwyspu. Albańczycy wierzą niewzruszenie w to, że przybędą im na pomoc oddziały garybaldyjskie. Tu warto zanotować, że podług teraźniejszych oświadczeń dzienników rzymskich, we Włoszech już dawno, bo jeszcze w jesieni wiedziano, iż w Albanii wybuchnie powstanie. Przygotowania odbywały się w Neapolu, gdzie siedziba „Ligi albańskiej“. Wynika z tego, że prasa włoska postąpiła niedawno wcale nie po rycersku, hałaśliwie oskarżając właśnie Austryę o to, że z dawna wiedziała o przygotowującem się powstaniu albańskiem, bo sama je wywołała przez swych agentów. Od chwili, w której z okrzykami oburzenia podniesiono we Włoszech te zarzuty przeciw Austryi, minął zaledwie tydzień, a oto już musiały te same pisma się przyznać, że przygotowania robiono w Neapolu.

Dalej włoskie dzienniki donoszą, że książę D'Avarna, przed odjazdem do Wiednia, odbywał długie narady z prezesem rzymskiego gabinetu p. Giolittim i ministrem spraw zagranicznych p. Tittonim. Zasięgano także rady u byłego ambasadora w Wiedniu hr. Nigry, który jest znanym zwolennikiem ścisłego porozumienia z Austryą. Po tych wszystkich naradach dano księciu D'Avarna taką instrukcyę, iż Włochy chcą działać z Austryą, a nie przeciwko niej. Ministeryalny dziennik *Tribuna* tak się wyraził: „Rząd Giolittiego jest przekonany, że niebawem odbędzie się na Bałkanach zupełny przewrót, i że zewnętrzna interwencya okaże się zgoła nieunikniona, a w interesie pokoju potrzebną. Zdaniem rządu, będzie dla Włoch o wiele lepiej, jeżeli one pójdą ręka w rękę z Austryą, niżby miały psuć jej plany“.

Tak więc zamiast niedawnych hałasów na Austryę, zaczęły teraz włoskie pisma uznawać pożyteczność zgody z nią i konieczność popierania jej planów. Jest to zwrot godny wszelkiego uznania. Jednakże dla zapobieżenia złudzeniom trzeba podkreślić, że Austrya nie ma żadnych innych planów, jak tylko ten jeden: przeprowadzić reformy w Macedonii i przez to ustalić spokój w prowincyach tureckich, graniczących z monarchią austro-węgierską. O ile można sądzić z głosów radykalnej prasy włoskiej, pragną na półwyspie appenińskim zaborców; teraźniejszy gabinet włoski jest wprawdzie także radykalny, nie przypuszczamy jednak, żeby podzielał pragnienia swych dzienników, jeżeli wszakże je podziela, w takim razie książę D'Avarna nie będzie mógł wypełnić udzielonych mu instrukcyj.

Wojna rosyjsko-japońska.

Irkuck 2 marca. Wczoraj o godzinie 11-ej przedpołudniem, w obecności ministra kolei Chiłkowa, przejechał przez lód na jeziorze bajkalskiem pierwszy pociąg, złożony z 25 wagonów.

Petersburg 2 marca. Korespondent Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z Liaojang: W operacyach Japończyków nastąpiło pewne uspokojenie. Japończycy obsadzili i obwarowali miejscowość Iczijojang w Korei. Rosyjskie oddziały znajdują się w okolicy tej miejscowości. Koreańczycy niechętnie dają Rosyanom wyjaśnienia o ruchach Japończyków. Chińczycy wzmacniają swe wojska w Liaucze. 10.000 wojska chińskiego pod wodzą Juanszikaja stoi koło Juupinfu. 1500 Chińczyków pod wodzą jenerała Ma stoi koło Wiczu. Z prowincyi Czili idą coraz nowe posiłki.

Paryż 2 marca. Korespondent dziennika *Matin* donosi z Charbina dnia 29 zm.: W północnej Korei przyszło do starcia między pułkiem kozaków a oddziałem japońskiej kawaleryi. Rosyanie zmusili Japończyków do ucieczki i zabrali im konie.

Nagasaki 2 marca. Do Saseho przywieziono wczoraj 7 rannych maszynistów, wyratowanych z zatopionych pod Port Arturem branderów. Opowiadają oni, że okręty te zatopione zostały przez eksplozyę, którą wywołały towarzyszące branderom torpedowce zapomocą prądu elektrycznego.

Tokio 2 marca. W myśl postanowień traktatu japońsko-koreańskiego, zawiadomił poseł japoński w Seul rząd koreański, że rozpocznie się budowa wojskowej linii kolejowej z Seul do Wiczu. Inżynierowie i urzędnicy wyruszyli już w tym celu z Seulu.

Hongkong 2 marca. Okręt transportowy „Medoc“ udał się do Saigon. aby zabrać załogę statku rosyjskiego „Wariag“ i przewieźć ją do Rosyi. Drugą część załogi rosyjskiej przewiezie włoski statek „Elba“ do Hongkongu.

Port Said 2 marca. Wczoraj przypłynęło tu pięć krążowników rosyjskich. Jeden z nich „Aurora“ utknął w kanale.

Suez 2 marca. Rosyjski krążownik pancerny „Dymitr Doński“ prosił o pozwolenie zatrzymania się w porcie celem dokonania naprawy, która wymaga 14-dniowego pobytu.

Paryż 2 marca. Do Ajencyi Havasa donoszą z Seul: Japońscy żołnierze cierpią na biegunkę, były też liczne wypadki tyfoidalne. Zaprowiantowanie wojska japońskiego połączone jest z wielkiemi trudnościami.

Porty, znajdujące się w pobliżu Pjöngjang, uczyniły przygotowania do wylądowania korpusu piechoty.

Z Tokio donoszą, że pułki dywizyi gwardyi i japoński sztab jeneralny przybyły na zachodnie wybrzeże Korei. Sztab jeneralny wysiądzie na ląd prawdopodobnie w Czemulpo.

Wiedeń 2 marca. Dzienniki tutejsze otrzymały z Londynu potwierdzenie wiadomości o nowej walce pod Portem Artura. Donoszą mianowicie: Wczoraj rano udało się Japończykom, którzy ze słabym oddziałem floty zbliżyli się do Portu Artura, wywabić za sobą rosyjskie krążowniki, które puściły się w pogoń za japońskimi okrętami. Japońska eskadra wojenna, która tego oczekiwała nagle natarła na rosyjskie krążowniki i uszkodziła je znacznie. Także z japońskiej strony były pewne straty.

Londyn 2 marca. Dzienniki angielskie piszą, że w Porcie Artura zacznie wnet brakować żywności. *Times* dowodzi. że Port Artura nawet 14 dni nie potrafi się utrzymać w razie oblężenia od strony lądu. Amunicya w fortach ma być także niedostateczną. Wojska lądowe są zdemoralizowane.

Londyn 2 marca. *Daily Express* wywodzi, że Japończycy mają zupełną przewagę na morzu. Na dowód tego przytacza to pismo. że japońskie okręty pocztowe między Szangajem a Japonią kursują bez eskorty okrętów wojennych.

Berlin 2 marca. Do *Local-Anzeigera* donoszą z Tientsinu, że część wojska chińskiego znajduje się już na północno-wschodniej granicy prowincyi Czili. Odeszło tam nie 3000, jak doniesiono, ale trzydzieści tysięcy żołnierzy. Pod opieką Japonii odbywa się tam wszystko nader tajemniczo, wojsko odchodzi w małych oddziałach i nocami.

Kolonia 2 marca. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Petersburga: Zaniepokojenie opinii publicznej z powodu zachowania się Anglii i Ameryki z dniem każdym wzrasta, równie jak obawa powszechnej wojny. Ks. Uchtomski oświadcza w swym organie, że aby położyć kres tej panice, wystarczyłoby, gdyby Francya i Niemcy wyraźnie oświadczyły, że nie dopuszczą do naruszenia Rosyi i że niema żadnego powodu do mobilizacyi ani w Europie, ani w Ameryce.

Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

W dalszym ciągu wczorajszego zgromadzenia ukończono dyskusyę nad wnioskiem o upoważnienie dyrekcyi do emisyi $3^1/_2$ procentowych listów zastawnych w razie, gdy stosunki targu pieniężnego sprzyjać będą temu. Wogóle delegaci przyjęli ten wniosek bardzo życzliwie tylko del. Włodzimierz G n i e w o s z, który od pewnego czasu reprezentuje do pewnego stopnia opozycyę na tych sejmikach ziemian, jakimi są doroczne zgromadzenia delegatów galic. Towarzystwa kredyt. ziem. wyraził się lekceważąco o całym tym projekcie i radził, aby powzięcie uchwały w tej sprawie odłożyć na później. Zdaniem bowiem p. Włodz. Gniewosza upłynie jeszcze dużo wody, zanim galicyjskie $3^1/_2$ procentowe listy zastawne będą mogły zaaklimatyzować się na targu pieniężnym, a skoro nawet rząd nie miał odwagi na skonwertowanie państwowej renty wspólnej na $3^1/_2\%$, to Towarzystwo kredytowe nie ma się co kusić o wprowadzenie tego w Austryi jeszcze prawie wcale nieznanego i niepopularnego typu obligów.

Natomiast del. Józef M ę c i ń s k i popierał gorąco wniosek dyrekcyi. Przez powzięcie zasadniczej uchwały, dającej dyrekcyi prawo wypuszczenia $3^1/_2$-procentowych listów wtedy, kiedy to uzna za odpowiednie, jeszcze nic się nie przesądza, a daje się tylko dyrekcyi możność wyzyskania korzystnych konjunktur targów pieniężnych w razie, gdyby one zaszły. Na tem samem stanowisku stanęli także delegaci Agopsowicz i Moysa, a w rezultacie ogromną większością uchwalono wniosek, dający dyrekcyi prawo wypuszczenia $3^1/_2$-procentowych listów z 61-letnim okresem umorzenia w razie, gdyby stosunki targów pieniężnych pozwalały na to. — Podnosimy jednak jeszcze raz z całym naciskiem, że uchwała ta ma na razie tylko teoretyczne znaczenie, gdyż obecna konstelacya rynków pieniężnych jest tego rodzaju, że absolutnie dyrekcya nie mogłaby zrobić użytku z udzielonego jej upoważnienia, a nadto przypominamy także i to, że gdyby kiedyś, w czasie, którego na razie przewidzieć niepodobna, rekcya istotnie uznała za właściwe wypuścić $3^1/_2$-procentowe listy, to nie będzie to wcale początkiem ogólnej konwersyi będących obecnie w obiegu 4-procentowych listów Towarzystwa na $3^1/_2\%$. Właściciele zatem tych listów mogą być zupełnie spokojni o to, że pobierany przez nich dotychczas procent 4% nie będzie ukrócony.

W końcu na wniosek del. Paszkowskiego polecono dyrekcyi, aby ile możności uwzględniała prośby o ulgi tych dłużników, którzy dotknięci zostali klęskami elementarnemi. Prezes dyrekcyi dr. Kraiński oświadczył, że dyrekcya nawet i bez takiego wyraźnego polecenia pójdzie w ustępstwach dla nawiedzonych klęskami dłużników do najdalszych możliwych granic, na jakie tylko statut Towarzystwa zezwala.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący p. Gorayski obrady, podziękowawszy delegatom za ich prace.

Sztuka ludowa a twórczość artystyczna w Polsce.

Pod tym tytułem miał w Związku nauko-wo-literackim wykład p. Kazimierz Mokłowski, autor dzieła „Sztuka ludowa w Polsce“. Mówił o tem, że kiedy po raz pierwszy rzucono u nas hasło sztuki budowniczej i stosowanej, opartej na motywach rodzimych ludowych, u ogółu było dla tego hasła więcej instynktownej sympatyi niż zrozumienia. Z początku jedynym dorobkiem były nieliczne wydawnictwa motywów sztuki ludowej, ukazujące się dzięki Matlakowskiemu i Witkiewiczowi, a jeżeli chodzi o zużycie tych materyałów, to imię Witkiewicza wypełnia wszystko, co o tem powiedzieć można. Powątpiewano, czy sztuka ludowa może być wydoskonalona w ten sposób, żeby zadowoliła warstwy wyższe, usiłowano wykazać, że motywy ludowe są proste i barbarzyńskie i nie mogą być nigdy wątkiem form prawdziwie artystycznych, mają więc wartość jedynie ze stanowiska antropologicznego. I rzeczywiście pewna część materyałów Matlakowskiego wyszła nakładem nie sekcyi dla sztuk pięknych w Akademii umiejętności, lecz komisyi antropologicznej. Witkiewicz ma ogromną zasługę przez to, że nie dbając o te rozumowania chwycił za ołówek i odrazu z tym nielicznym skarbcem form artystycznych dał sobie radę, stawiając w Zakopanem szereg will, między niemi najpiękniejszą „pod Jedlami“ Pawlikowskich. Dziś ten ruch stał się coraz szerszym, należy więc teoretycznie zdać sobie sprawę, czy ta sztuka z ludu poczęta ma jaką wartość dla twórczości artystycznej współczesnej, czy nie.

Dotychczas historya sztuki była zazwyczaj historyą tych form artystycznych, które miały

---

7)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj.
Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

Przez pewien czas rozmawialiśmy za jej pośrednictwem. Uspokoiłam się trochę, gdyśmy przyszli do Kati, która upewniała nas, że nie spała i że wszystko słyszała. Sergiusz Michałowicz wszelkiemi siłami starał się wpaść w dawny ton, ale mu się to nie udawało; mnie nie zawiódł. Teraz przypomniała mi się żywo rozmowa, którą mieliśmy ze sobą przed kilku dniami. Katia utrzymywała, że mężczyźnie daleko łatwiej jest kochać, aniżeli kobiecie, bo ma swobodę wyrażania swej miłości.

— Mężczyzna może powiedzieć kobiecie, że ją kocha, a kobieta nie — mówiła.

— A mnie się zdaje, że i mężczyzna nie może i nie powinien przyznawać się do miłości — zaprzeczył Sergiusz Michałowicz.

— Dlaczego? — zapytałam.

— Dlatego, że to zawsze będzie kłamstwem. Cóż to nowego, że człowiek kocha? Zdawałoby się, że gdy to słowo padnie, to świat się zmienia. Mnie się zdaje — ciągnął dalej — że ludzie, którzy w jakiś wzniosły sposób rzekną: „Ja panią kocham“, ubliżają sobie, albo co gorsza, oszukują innych.

— Więc w jakiż sposób kobieta ma się dowiedzieć, że jest kochaną? — spytała Katia.

— Tego nie wiem — odpowiedział, — każdy musi mieć swój sposób, a jeżeli miłość jest, to sama się zdradzi. Ile razy czytałem powieść, wyobrażałem sobie, jaką zakłopotaną minę musiał mieć porucznik Strelski czy też Alfred, kiedy wykrztusił: „Eleonoro, kocham cię!“ i czekał, czy się jaki cud nie stanie. Tymczasem nic się nie stało, ani z nim, ani z nią, pozostały te same oczy, usta i wszystko to samo!

Już wówczas czułam w tym żarcie trochę prawdy, czułam, że to się mnie tyczy, ale Katia oburzała się na takie lekceważenie powieściowych bohaterów.

— Wieczne paradoksy! — rzekła. — Proszę się tylko przyznać, ile razy pan sam mówił kobiecie, że ją kocha?

— O, nie, nie mówiłem nigdy, nie przyklękałem na jedno kolano — odpowiedział z uśmiechem — i zaręczam, że tego nie zrobię!

— Pewnie, że mi nie potrzebuje mówić o swej miłości — myślałam teraz, przypominając sobie tę rozmowę — kocha mnie, wiem o tem, a udaną obojętnością nie łatwo mnie zwiedzie.— Chociaż przez ten wieczór prawie się do mnie nie zwracał, jednak w każdem słowie, wymówionem do Soni czy Kati, w każdym ruchu i spojrzeniu czułam miłość i nie wątpiłam o niej. Miałam tylko pewien żal do niego, że nie chciał tego wymarzonego szczęścia, które tak łatwo było zdobyć odrobiną prostoty i pokory. Mimo to jednak przykro mi było, żem go rozgniewała. Po herbacie zasiadłam do fortepianu.

— Proszę zagrać! — rzekł.

Czy się pan na mnie gniewa? — spytałam.

— Za co? — odpowiedział.

— Że nie posłuchałam pana po obiedzie — rzekłam, płonąc rumieńcem.

Zrozumiał mnie i głową pokiwał, a spojrzał tak, jakby chciał powiedzieć, że chociaż warto się gniewać, jednak nie czuje się na siłach.

— Przecie nie stało się nic wielkiego, przecie jesteśmy w przyjaźni — rzekłam, siadając do fortepianu.

— Naturalnie — odpowiedział.

Duża sala pogrążona była w półmroku, tylko dwie świece paliły się na fortepianie, jasna noc letnia wkradała się jasną smugą. Ciszę przerywały trzewiki skrzypiące Kati i jego koń, który parskał i grzebał nogą niecierpliwie.

Sergiusz Michałowicz siedział za mną tak, że nie mogłam go widzieć, ale w tym mroku, w powietrzu, nakoniec w sobie samej, czułam jego obecność i każdy jego ruch, każde wejrzenie, chociaż niewidzialne, odbijało mi się w sercu. Grałam sonatę-fantazyę Mozarta, którą mi sam przywiózł i której wyłącznie dla niego się nauczyłam, grałam machinalnie, a jednak dobrze. Czułam, że się zachwyca i obejrzałam się, nie przerywając sobie gry. Wielkie błyszczące oczy były utkwione w moją głowę. Sylwetka jego odrzynała się jasno na tle nocy. Głowę miał wspartą na ręku, uśmiechnęłam się, spostrzegłszy jego wzrok i grać przestałam.

Sergiusz Michałowicz odpowiedział mi też uśmiechem, ale z wymówką głową poruszył, jakby rozkazując, żebym dalej grała. Kiedy skończyłam, księżyc wysoko już świecił na niebie i na podłodze leżał jasny snop jego srebrzystych promieni. Katia oburzyła się na mnie, że przerwałam sonatę w najlepszem miejscu, ale jemu się zdawało, że tak jak dziś, nie grałam nigdy. Nakoniec wstał i wielkimi krokami zaczął się przechadzać po sali, za każdym zakrętem oglądając się na mnie z uśmiechem. A mnie nietylko na uśmiech, ale na głośny śmiech się zbierało. Tak byłam wesoła i zachwycona czemś, co się miało stać za chwilę.

Za każdym razem gdy się oddalał, nachylałam się do Kati i całowałam ją w moje ulubione miejsce na pulchnej szyi, a gdy się do nas zbliżał robił minę bardzo seryo, chociaż śmiech tłumił.

— Co się z nią dziś stało? — pytała go Katia.

Ala odpowiedzi nie było, bo chociaż się uśmiechał, patrząc na mnie, wiedział doskonale, co się ze mną stało

— Spojrzyjcie tylko co za noc! — zawołał, zatrzymując się przed otwartemi drzwiami werandy. Zbliżyłyśmy się do niego.

I w rzeczy samej, była to taka noc, jakiej w życiu nie widziałam nigdy. Była pełnia, księżyc gdzieś świecił za budynkami, cień domu, werandy i dachu pokrywał cały trawnik i ścieżkę. Zresztą wszystko było zalane srebrnemi blaskami księżyca, tonącemi w wieczornej rosie.

Okolona kwiatami drożyna jasna, ginęła gdzieś daleko w cieniach i mgle ogrodu; z za domu widać było dach oranżeryi i gęste mgły, wznoszące się coraz wyżej nad parowem. W alejach grała cała harmonia świateł i cieni, robiących wrażenie jakichś lekkich drżących gmachów. Na prawo pod drzwiami wszystko wydawało się jakieś czarne, ponure. Obok domu stała rozłożysta topola, ukryta w cieniu, tylko wierzchołek jej dziwnie jakoś drżał i błyszczał na ciemnem tle.

— Chodźmy się przejść — zaproponowałam. Katia się zgodziła. ale kazała pójść po kalosze.

— Nie trzeba, Katiu, — odpowiedziałam — przecie Sergiusz Michałowicz poda mi ramię.

Jak gdyby to mogło mnie uchronić od zamoczenia nóg! Nigdy mi nie podawał ręki; ale teraz sama ją wzięłam i wcale go to nie zdziwiło. Zeszliśmy we troje z tarasu. Cały ten świat, te blaski, ta droga, to niebo, nawet powietrze — wydało mi się zupełnie nowem, innem, niż dotychczas. Ale szliśmy dalej: czarowne podwoje piękna otwierały się na oścież. Chodziliśmy po drożynach, suche liście szeleściły nam pod stopami, a mokra zimna gałązka musnęła mnie po twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

swe źródło w Grecyi i Rzymie, przechodziły później przez alembik chrześcijaństwa i wsiąknęły do życia kulturalnego Europy. Atoli bliższe badania wykazują, że w każdym narodzie były czynniki lokalne w ludzie tkwiące, które te wpływy zewnętrzne form klasycznych przetwarzały. Działo się w tym zakresie podobnie jak z przyjmowaniem prawa rzymskiego, które w zetknięciu z prawem miejscowem ulegało znacznym modyfikacyom.

O tych czynnikach miejscowych mało nam mówi historya, bo zapiski historyczne pochodzą od ludzi, którzy opanowani żądzą uczoności, idącej od zachodu, lekceważyli zbyt bliskie życie miejscowe. Że jednak w Polsce rodzima sztuka istniała, na to gromadzi się coraz więcej dowodów. Prof. Potkański np. wykazał ze starych dokumentów, że polski szlachcic średni w XV wieku dzielił swój dwór między dwóch synów, dając jednemu *stubam nigram* (pokój czarny), drugiemu *stubam albam* (pokój biały), to znaczy, że rozporządzał takimi samymi pokojami mieszkalnymi, jakie dzisiaj spotykamy u ludu wiejskiego. Dziś z tej sztuki rodzimej zachowały się tylko szczątki u ludu na Podhalu, do niedawna jednak istniała ona w warstwie drobnomieszczańskiej, po dworach szlacheckich, a w XV wieku dochodziła do bogatej szlachty, jeszcze dawniej zaś i królowie nie w innych żyli ramach artystycznych, jak dziś bogaty chłop na Podhalu. Jeżeli Wyspiański w dramacie swym „Bolesław Śmiały“ przedstawia króla żyjącego w izbie chłopskiej i odzianego w strój chłopski, to szczegół ten oparty jest na prawdzie, niemal dokumentalnie dziś już wykazanej.

Następnie przytoczył prelegent wiele przykładów na to, jak w Polsce przetwarzano formy artystyczne zachodnie. Wprawdzie kaplica Zygmuntowska, zbudowana przez Włochów, ma czysty styl włoski, ale potem powstawały formy nowe, niemające nic wspólnego ani z włoskim, ani niemieckim renesansem. Istnieje typowa konstrukcya naszych domów renesansowych, które wyrosły z chaty włościańskiej. Charakterystyczną pod tym względem jest polska atyka, powstała stąd, że dachy z powodu niebezpieczeństwa ognia zasłaniano murowaną firanką, ozdobioną na wierzchu koronką, jak w Sukiennicach, jak w dwóch kamienicach na rynku we Lwowie. Otóż domy przysłonięte tą atyką, wzorowane są na chacie włościańskiej, tylko że chaty te w warunkach wiejskich zsunęły się z sobą i że wynikła potrzeba zakrycia ich zewnętrznych kształtów.

Z drugiej strony jednak formy zachodnie powoli wsiąkały w kulturę naszą i opadały na jej dno. Na Huculszczyźnie pewne sprzęty wyrabiają dziś w najczystszym baroku z czasów Jana Sobieskiego, do dziś w Ratułowie żyje pewien snycerz, który robi łyżeczki barokowe. Najpiękniejszy przykład stapiania form artystycznych ludowych z formami zachodniemi dał u nas Wit Stwosz.

Ale nasza sztuka rodzima nie rozwijała się w warunkach tak korzystnych jak np. japońska, która była niezależną od wszelkich wpływów, dlatego teren jej ciągle szczuplał. Jak szybko to się dzieje, mamy tego przykład na Podhalu, gdzie przed 20 laty prawie w oczach naszych ginęły ostatnie szczątki budownictwa góralskiego. Wszakże za czasów Chałubińskiego starsi górale zakopańscy przestawali budować już tak jak budowali ich ojcowie i stawiali swe domy w niemieckim „Laubsägestil“, który uważali za wykwintniejszy. Ten pozorny postęp Witkiewicz obrócił wstecz, i zacząwszy razem z chłopami na spółkę budować swoje cudowne wille w Zakopanem dokazał tego, że dziś tamtejszy lud prosty nietylko buduje się po staremu, lecz owszem, znajduje coraz nowe formy rozwojowe.

Przyszłość sztuki polskiej zależy od dwóch warunków: najprzód należy zbierać skrzętnie wszystkie zabytki sztuki polskiej w rozmaitych okolicach, powtóre ten cały skarbiec form i motywów powinien wejść niejako w krew twórców, stać się surowym materyałem dla ich fantazyi, aby tworzyli tak jak wysnuwał Chopin swoje nazwisko z motywów ludowych. Wtedy się spełni ta „cyrkulacya idei piękna w narodzie“ o której marzył Cypryan Norwid. Tu prelegent na zakończenie swego wykładu przytoczył z pism tego poety wiersz, w którym Norwid opisał kaplicę, zbudowaną na swojskich motywach, z ornamentyką, naśladującą liście paproci i koniczyny; dziwnym przypadkiem w kilkadziesiąt lat później Witkiewicz, nie wiedząc nic o tym wierszu Norwida, wybudował taką samą kaplicę i spełnił marzenie tego długo zapomnianego, lecz dziś znowu bardzo cenionego poety.

Na tem skończył p. Mokłowski swój wykład, który słuchacze nagrodzili oklaskami. W żywej dyskusyi, która się potem rozwinęła, zabierali głos pp. Wasilewski, dr. Moraczewski, Popławski, Pietsch i sam prelegent.

Towarzystwo dla popierania nauki polskiej.

Istniejące we Lwowie Towarzystwo, założone przed trzema laty z inicyatywy profesora uniwersytetu dra Balcera, a mające na celu udzielanie pomocy materyalnej badaniom naukowym polskim. wydało właśnie z okazyi Walnego Zgromadzenia, które odbędzie się w tych dniach, sprawozdanie swe za rok 1903. Z zadowoleniem stwierdzić należy pomyślny rozwój tej pożytecznej instytucyi, która z biegiem czasu może jeszcze odegrać bardzo doniosłą rolę w rozwoju nauki polskiej. W roku zeszłym liczba członków dosięgła pokaźnej cyfry 1150 t. zn. wzrosła w ostatnim roku o 135. Obrót kasowy wynosił 12.647 koron, z tego na rzecz funduszu zakładowego przypada 5.720 koron, na fundusz obrotowy 6.927 koron. Fundusz zakładowy z końcem r. 1903 wynosił 30.338 kor. W roku ubiegłym uzyskało Towarzystwo od ministerstwa oświaty subwencyę 1.200 koron, a Sejm i lwowska rada miejska przyznały po 500 koron.

Co do działalności naukowej, to ogłosiło Towarzystwo w roku ubiegłym rozprawę dra Przemysława Dąbkowskiego „O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskiem średniowiecznem“ i I-y tom dzieła prof Abrahama „Powstanie organizacyi Kościoła łacińskiego na Rusi“. Prócz tego udzielono zasiłku w wysokości 400 kor. dziełu X. dra Franciszka Gabryla, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, pod tyt. „Metafizyka ogólna czyli nauka o bycie“.

Co do programu wydawnictw na rok 1904, to przedewszystkiem istnieje nadzieja, że druk drugiego tomu dzieła prof. Abrahama „Organizacya Kościoła łacińskiego na Rusi“ będzie mógł być rozpoczęty, oraz, że będzie można przystąpić do druku drugiego tomu publikacyi prof. Br. Dembińskiego „Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski“. Nadto zapowiedzianych jest kilka monografii szczegółowych do pomieszczenia w obu działach „Archiwum naukowego“. Prócz tego uchwaliło Towarzystwo wdrożyć pracę przygotowawczą nad wydawnictwem nieogłoszonych dotąd dzieł poetyckich Wacława Potockiego, w szczególności jego „Ogrodu fraszek“, którego podjął się prof. Aleksander Brückner z Berlina.

Poza wydawnictwo i subwencyonowanie dzieł naukowych posunęło Towarzystwo w ubiegłym roku działalność swą o znaczny krok naprzód, podjąwszy myśl wdrożenia akcyi celem zakładania bibliotek publicznych w większych miastach prowincyonalnych. W celu gromadzenia materyału książkowego dla tych bibliotek Towarzystwo wydało odezwę, wzywającą ogół publiczności do nadsyłania wszelkiego rodzaju książek, publikacyj i nawet pism ulotnych, tudzież atlasów i map, dokumentów, starych pieczęci, monet, medali, sztychów itd. Dotychczas zebrano 2558 tomów, 6 atlasów i map, 21 rycin, 22 monet i 45 czasopism i dzienników, stale nadsyłanych.

Tak tedy Towarzystwo rozwija na obranem przez się polu skuteczną działalność i zasługuje ze wszech miar na gorące poparcie całego społeczeństwa.

Torpedowce i torpedy.

Myśl ludzka siliła się dawno nad znalezieniem środków ku ubezwładnieniu okrętów nieprzyjaciela. Wybuchowe narzędzia, służące w tym celu, dzielą się na dwa rodzaje: stacyonarne (umiejscowione), czyli miny, i ruchome, tj. właściwe torpedy. Sprawność bojową minom nadał dopiero wynalazca rewolweru Colt, który zaproponował amerykańskiemu rządowi użycie prądu elektrycznego do zapalania min. Rosyanie w wojnie krymskiej używali min konstrukcyi prof. Jacobi. Okręt, dotykający dnem górnej części miny w formie stożka, rozbijał umieszczoną u góry szklaną rurkę, poczem mieszały się rozdzielone uprzednio potaż i siarka i następowała eksplozya. W 1859 r. Austryak, baron Ebner zastosował do min obserwacyę z Camera obscura, która dozwalała w odbiciu dostrzedz zbliżenie się statku nieprzyjacielskiego i wskazywała odnośną chwilę, gdy wypadło lont zapalić. Wartość bojowa min urosła od czasu, gdy zastosowano do nich materyały większej prężności (np. nitroglicerynę) i nauczono się zapalać je momentalnie w chwili odnośnej za pomocą prądu elektrycznego. Ale przeciw temu groźnemu środkowi znaleziono sposoby obrony: bądź zbliżywszy się ostrożnie, przecinano druty, bądź ruchy przeciwnika sparaliżowano umieszczeniem w morzu kontrminy.

Stąd wynalazcy wysilali się na urzeczywistnienie dawnej, bo jeszcze przed 100 laty świtającej w głowie Fultona (1805 r.), a może wcześniej jeszcze, bo sięgającej 1780 r., myśli uruchomienia min. W wojnie amerykańskiej o niepodległość, zastosowano prymitywne miny, przyczepiane do drągów i podsadzane lub podrzucane pod okręt nieprzyjacielski. Lecz oczywiście stosować je można było tylko przy bliskiem zejściu się walczących.

Niemiecki okręt wojenny w roku 1860 uzbrojony został torpedą Harwey'a. Była to mina, którą okręt ciągnął u swojego boku na długiej, 100 metrów mającej linie. Manewrując, starał się podprowadzić ją niewidzialnie pod okręt nieprzyjacielski. Oczywiście, że torpeda taka wymagała również nazbyt blizkiego (100 metrów), a nie zawsze możliwego i bezpiecznego zbliżenia się do nieprzyjaciela.

Dopiero w 1864 roku wystąpił Whitehead z projektem automobilowej (samoruchowej) torpedy, inaczej rybą-torpedą zwanej. Ulepszenia jej dokonał austryacki oficer marynarki Lupis. Pracę jego kontynuowało wielu innych i w roku 1880 torpedowe pociski stały się tak groźnemi, że zdawało się, iż ubezwładnią zupełnie olbrzymie pancerniki, zwłaszcza wobec ich utrudnionej przez ciężar ruchliwości. Dowcipni francuscy pisarze z zakresu artyleryi morskiej, marzyli „o zwycięstwie“ szybkich mikrobów (statków torpedowych) nad ciężkiemi mastodontami (pancernikami)“.

Torpeda Whiteheada jest to pocisk ze stali i bronzu w kształcie cygara 5 metrów długości, a 45 cm. przecznicy i 180 kilogramów wagi. Kosztuje każda torpeda 4 tysiące koron. Wyrzucona z lufy statku specyalnego przyrządu, znajdującego się na torpedowcu, biegnie ona automatycznie w zamierzonym kierunku na 3 metry pod wodą.

Torpeda bije na 2 do 4 tysięcy metrów, zdolną zaś jest biedz pod wodą do sześciuset metrów. Celność strzału zależna jest od spokoju lub wzburzenia morza, od chwili przypływu lub odpływu, od prądów, przez które biegnie automatycznie torpeda. Damy wyobrażenie o szybkości torpedowego wystrzału, gdy powiemy, że torpeda przelatuje pod wodą 550 metrów w 50 sekund.

Urządzona jest tak, że chybiwszy celu, gaśnie w wodzie, gdyż inaczej byłaby obawa, że trafi w okręt przyjacielski, stojący za przeciwnikiem. Torpedy używane na manewrach mogą nie wybuchać; są też urządzane w ten sposób, że wracają po wybuchu w stronę torpedowca, który je wyrzucił, lub wypływają na powierzchnię, mogą być więc chwytane, nabijane ponownie i używane na wojnie.

W rozliczny sposób bronią się pancerniki od podejścia torpedowców, wykonywanego zazwyczaj nocą. Najpierw oświetlając znaczną część morza w okrąg statków wielkiemi potokami jasności reflektorów elektrycznych. Sposób to obosieczny: zdradza obecność torpedowców, ale zarazem ukazuje im cel dla pocisków. Najpraktyczniej dla pancerników stać w zupełnej ciemności. Reflektory dadzą się użyć wówczas, gdy bój rozpoczęty i nie ma czego ukrywać. Powtóre, główne części torpedowca, jego kadłub, gdzie kocioł i maszyny, zabezpieczone z wewnątrz, poniżej linii wody pokładami węgla. Ponadto między opancerzeniem a maszynami są skomplikowane przegrody, zabezpieczające statek od zatonięcia w razie nawet otrzymania uszkodzeń przez torpedy. Po trzecie, tenże kadłub okrętu otaczany jest z zewnątrz siatką stalową. służącą za tarczę od torpedy; więźnie w niej rzucona torpeda i wybucha obok statku. Siatka jednak taka hamuje ruchy pancernika i jako nie przytwierdzona do dna statku, ugina się, a torpedy umiejętnie rzucone śmigają pod nią; w dodatku zaopatrzono torpedy nożycami automatycznemi, rozcinającemi siatkę. Jedyna skuteczna obrona: okrążyć pancerniki czujną strażą małych szybkich statków, podobnie jak armia na lądzie otacza siebie forpocztami.

Przed bitwą.

Pełen nastroju obrazek ostatnich chwil wyczekiwania przed bitwą morską kreśli Olivier Seylor w dzienniku *Gaulois*:

Uprzedzając szyldwacha, drzemiącego w bocianiem gnieździe pod wpływem gorących promieni słonecznych południa — oficer służbowy wpija wzrok w punkcik na widnokręgu, gdzie w atłasie fal morskich odbija się słońce blaskiem oślepiającym.

Już po dziesięćkroć lornetka oficera zatrzymywała się na punkcie tym, który się tylko złudzeniem wyobraźni wydaje na tle olbrzymiego koliska szmaragdu, cofającego się wciąż dalej przed naporem okrętu.

Oto i sternicy gorliwi śledzą ów punkt tajemniczy. Powoli ucichają rozmowy ożywione wśród załogi, odpoczywającej na pokładzie. Strażnik, stojący u przodu okrętu, cicho gwiżdże ku szyldwachowi nieuważnemu.

Nakoniec oficer służbowy wydał rozkaz głosem spokojnym, trochę bezbarwnym może wskutek wzruszenia:

— Zawiadomić komendanta, że wróg jest widoczny.

Z pomostu kapitańskiego wraca rozkaz zmieniony:

— Zawiadomić admirała, że wróg jest widoczny.

I oto komendant, który w pokoju map skłonił na chwilę głowę, aby odpocząć po nocy bezsennej, spędzonej na pełnem odpowiedzialności stanowisku kierownika eskadry, płynącej bez świateł regulaminowych — stoi już u boku oficera służbowego.

Rozkładają przed nim karnet sylwetek okrętów nieprzyjacielskich. Obłoczki dymu na widnokręgu stają się coraz wyraźniejsze. Śród oślepiającego nimbu wynurzają się okręty nieznane. Zwrot pancernika, dążącego na przedzie, pozwala zbadać sylwetki ich, zarysowane na jasnem tle niebios, naprzeciw słońca.

Szybko przerzucono kartki karnetu i już admirał wie nazwę oraz siłę każdego z okrętów nadchodzących.

Pokłady nie zmieniły jeszcze wyglądu. Ale kadeci, oficerowie i komendanci nie tracą naprożno chwil, podczas których wódz naczelny zagłębił się w myślach. Nie na szukaniu wszakże gorączkowem telemetrów, tablic odległości i podręczników sztuki strzelania czas ich upływa. Bynajmniej, bo wszystko to dawno już jest gotowe. Kadeci, oficerowie, komendanci przywdziewają strój odświętny. Na morzu umiera się w stroju balowym.

Admirał zapina wolno guziki rękawiczek białych, wchodząc do opancerzonej wieżyczki przedniej pancernika. Dał znak, zagrały trąbki i bębny, wzywając do boju. Dał znak, podnoszą się na blokach sznury flag i chorągiewek szeleszczących. W ślad za okrętem admiralskim z pancernika do pancernika lecą metaliczne tony innych trąbek, dudnią w odpowiedzi inne bębny.

Dokoła pomostu kapitańskiego jedna grupa oficerów, w olbrzymiem wnętrzu miasteczka pływającego inna. Chodzeniem tam i z powrotem starają się stłumić żądzę obiecanej walki. Krótką jest przestrzeń mierzona przez ich kroki, a jednak zdaje im się, że stąpają po morzu bez końca.

W wieżach pancernych dźwięczą, wibrują, klekoczą, szeleszczą poruszane dla sprawdzenia mechanizmy liczne. Za ścianą stalową, grubości 40 centymetrów, admirał obmyśla zwycięstwo. Przystoi, aby głowa potężnego ciała eskadry zabezpieczona była lepiej nawet od paladyum starożytności.

Zbliża się wróg, ale nie prędko, gdyż zatajanie właściwego kierunku stanowić może przewagę taktyczną, gdy pierwszy strzał padnie.

Co za zadowolenie wśród tłumu marynarzy! Więc to naprawdę każdy z nich stoi na miejscu bojowem? Ileż to razy, z jaką nudą, wymieniali nazwiska swe i hasła, stojąc na tych samych miejscach podczas apelu wieczornego! Czyż mogli przypuszczać wówczas, iż przyjdzie chwila taka, jak obecna, że w gorących promieniach słońca będą mogli całem sercem wykrztusić formułę, która stanie za przysięgę? Myśl o zabawach i szynkach wywietrzała im z głów — wróg stoi naprzeciwko.

Niezadługo już admirał wyda rozkaz strzelania. Jeszcze tylko chwila. Wyszedł na pomost, zdjął kapelusz przed godłami narodu, wielkimi kwadratowymi sztandarami, które zawisły właśnie na wszystkich masztach. Taki jest regulamin: okręty powinny walczyć z rozwiniętymi sztandarami.

Nadchodzi moment ciosów straszliwych. Już po raz ostatni — bo potem okręty manewrować będą tylko według wskazówek pierwotnych kuli i flagi na maszcie wodza — po raz ostatni tedy wznosi się ku górze i szeleści sznur flag różnobarwnych, tworzący hasło:

— Admirał przypomina, że każdy komendant odpowiedzialny jest za cześć swego sztandaru!

A znaczy to, że po usiłowaniach wspólnych, gdy sygnały znikną już w dymie bojowym, i gdy regulamin nie przewiduje odwrotu, każdy z pancerników nazywać się ma: Mścicielem!

Z izby sądowej.

Lwów 1 marca.

(*O zbrodnię kradzieży*).

W klasztorze OO. Bazylianów we Lwowie mieszkał od sześciu lat niejaki Klemens Włodzimierz Paryłowicz, neofita, wychowany na koszt klasztoru. Używał on wśród braci zakonnych wolności do tego stopnia, że miał wstęp do wszystkich cel, a nawet posiadał klucz od bramy.

Gdy mieszkający również w gmachu OO. Bazylianów prowincyał złoczowski O. Sarnicki, powrócił w listopadzie roku zeszłego z podróży wizytacyjnej, zauważył w swej kasie wertheimowskiej brak 21 książeczek Kasy oszczędności, na łączną kwotę 1620 koron.

Podejrzenie padło zaraz na Paryłowicza, którego niejednokrotnie widywano wałęsającego się bez żadnego powodu po całym domu i buszującego po pokojach, a podejrzenie zamieniło się w pewność gdy po jakimś czasie Paryłowicz zjawił się w sali wypłat Kasy oszczędności, w celu zrealizowania dziewięciu książeczek. Wówczas go też aresztowano. Tłómaczył on się, że książeczki dał mu jakiś nieznajomy człowiek w ulicy Żółkiewskiej, który go serdecznie prosił o zrealizowanie ich. Naturalnie nie uwierzono mu i postawiono go przed trybunałem sądu przysięgłych, jako oskarżonego o kradzież. Rozprawa potrwa kilka dni.

* * *

Nowy Sącz 28 lutego.

(*Waśnie notaryusza z sędzią*).

Między sędzią w Czarnym Dunajcu drem Zygmuntem Kostkiewiczem, a notaryuszem tamtejszym, p. Struszkiewiczem, istniały od dawna drobne waśnie i nieporozumienia, które z czasem tak się zaostrzyły, że stały się w roku zeszłym przedmiotem interpelacyi w Radzie państwa. Wskutek tych waśni przestał bywać p. Struszkiewicz w towarzystwach, w których mógł spotkać sędziego, i wyraził się nawet, że „gdzie jest dr. Kostkiewicz, tam nie ma miejsca dla Struszkiewiczów“. Tem wyrażeniem się uczuł się dr. Kostkiewicz obrażony i zaskarżył p. Struszkiewicza do sądu powiatowego w Czarnym Dunajcu o obrazę czci. Sąd jednak oskarżonego uwolnił, a skarżącego skazał na poniesienie kosztów procesu.

Dr. Kostkiewicz rekurował do sądu obwodowego w Nowym Sączu i tu jednak trybunał orzekający również uwolnił notaryusza p. Struszkiewicza od winy i kary, uznając, że w słowach wypowiedzianych przez niego, nie mieści się żadna obraza dra Kostkiewicza.

KRONIKA.

Lwów 2 marca.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki w towarzystwie szefa biura prezydyalnego p. radcy Wacława Zaleskiego wyjechał dziś w sprawach urzędowych do Wiednia, gdzie zabawi około dziesięciu dni.

Akcya pomocnicza dla dzierżawców i właścicieli małych folwarków. W sprawozdaniu wczorajszem z obrad delegatów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego donieśliśmy pokrótce, że grono delegatów tego Towarzystwa z p. Józefem Męcińskim na czele udało się wczoraj do namiestnika z prośbą o przyjście z pomocą nie tylko włościanom, nawiedzonym powodzią, ale także dzierżawcom i właścicielom małych folwarków (t. z. Grossbauerom). Życzenia, przedstawione w tej mierze namiestnikowi, są następujące:

Z funduszów zapomogowych otrzymywały dotychczas wsparcia tylko gminy, otóż chodzi o to, aby namiestnik zażądał od rządu centralnego we Wiedniu nowego funduszu, celem przyjścia w pomoc dotkniętym klęskami dzierżawcom i t. zw. folwarkowiczom w zachodniej Galicyi — (t. j. posiadaczom kilkudziesięciu morgów, jakich jest wielu np. w pow. limanowskim, sądeckim i t. d.). Należałoby im przynajmniej udzielić pożyczek bezprocentowych. Żalono się także i na to, że w okolicach dotkniętych klęskami władze fiskalne ściągają zbyt energicznie podatki i uwzględniają, trzymając się ściśle rozporządzeń, tylko powiaty, dotknięte powodziami, podczas gdy w rzeczywistości daleko więcej powiatów dotkniętych jest nieurodzajami. Byłoby wskazanem, aby ze ściąganiem podatków w drodze egzekucyi wstrzymać się aż do żniw. Delegaci Towarzystwa kredytowego prosili także o to, ażeby w okolicach dotkniętych klęskami dano na zasiewy, a w niektórych okolicach zarządzono także liczniejsze roboty publiczne za dobrą zapłatą.

Namiestnik hr. Potocki oświadczył, iż wyjeżdża dziś do Wiednia i starać się będzie o to, aby życzeniom wyrażonym stało się zadość. Przyrzekł także wydać polecenie, aby nie ściągano obecnie tak energicznie podatków w drodze egzekucyi i aby odroczyć to do żniw.

Młyn „Marya Helena“, w drodze publicznej licytacyi, która odbyła się wczoraj rano w sądzie powiatowym S. I., przeszedł na własność p. Filipa i Sp., właściciela młyna w Strusowie koło Mikuliniec, za cenę 497.000 K. Do licytacyi stanęło siedmiu oferentów.

Jeszcze o sejmiku w Rudkach. Z relacyi, jaką otrzymujemy z Rudek o tym sejmiku, okazuje się, że ze strony opozycyi przemawiał jedynie X. Onyszkiewicz, natomiast ze strony przychylnej posłom zabierało głos kilkanaście osób. Nadto, że X. Onyszkiewicz nietyle godził w posłów i w ich działalność w parlamencie, ile skorzystał ze sposobności, aby wypowiedzieć kandydacką mowę programową. Mowa ta była tak podburzająca i roznamiętniająca, że młodzież chłopska wysłuchawszy jej, uważała za właściwe urządzić awantury w miasteczku. Poczęto więc wyśpiewywać, wykrzykiwać, ale nie podobało się to mieszczanom i rzucili się na demonstrantów. Ci się rozpierzchli, kilku jednak dostało porządne cięgi. *Diło* powiada, że kilkunastu ludzi jest rannych, że X. Onyszkiewicz uciekł do sklepu korzennego i tylko temu zawdzięcza, że nie padł ofiarą napadu. *Diło* nazywa tych, którzy demonstrantów bili Chinchuzami, t. j. rozbójnikami chińskimi, a dla demonstrantów, którzy śpiewali podburzające pieśni, nie ma żadnego słowa potępienia. My jednak sądzimy, że zawsze są bardziej winni ci, którzy rozpoczynają awantury.

Raut u pp. prezesowstwa Kraińskich. Wczoraj wieczorem przyjmowali u siebie prezes Kraiński i jego czcigodna małżonka delegatów Towarzystwa kredytowego. W gościnnych salonach pp. Kraińskich zebrało się przeszło sto osób, wśród których oprócz delegatów Towarzystwa kredytowego byli: namiestnik Andrzej hr. Potocki, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, książę Jerzy Czartoryski, prezydent apelacyi Tchorznicki, prezydenci Korytowski i Płażek, radzcy dworu Laskowski, hr. Łoś, Jaegerman i Dembowski, dyrektorowie Nikorowicz i Domaszewski, całe gremium dyrekcyi i rady nadzorczej Towarzystwa kredytowego i wiele innych osób. Ożywiona pogadanka przy suto zastawionych stołach, podsycana znaną serdecznością i prawdziwie staropolską gościnnością obojga pp. Kraińskich przeciągnęła się późno w noc.

Mianowania. Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował radcami sądowymi: sekretarzy Jana Fedynkiewicza i Ryszarda Hesse'go w Przemyślu, Maksymiliana Rittigsteina w Samborze, oraz zastępców prokuratorów Leona Bereźnickiego w Tarnopolu i Włodzimierza Rusina i sekretarza Filemona Metelę ze Złoczowa dla Brzeżan; radzcami sądowymi i kierownikami sądów powiatowych: sekretarzy Mieczysława Wiszniewskiego z Kołomyi dla Jaworowa, Edmunda Galika z Jarosławia, Oresta Dębickiego z Brodów do Ustrzyk; sędziów powiatowych: Konstantego Pawlikowa w Winnikach, Hieronima Wierzchowskiego w Haliczu, Tadeusza Rybickiego w Janowie, Włodzimierza Kuryłowicza w Rymanowie i sekretarza Karola Granowskiego ze Lwowa dla Ottynii.

Minister oświaty zamianował prowizorycznego nauczyciela gimnazyum w Dębicy Leopolda Schirmbeka rzeczywistym nauczycielem.

Strejk piekarzy, który trwał przez kilka dni w Przemyślu, został wreszcie załatwiony ugodowo, dzięki osobistemu wdaniu się w tę sprawę inspektora przemysłowego p Nawratila. Strejkujący uzyskali polepszenie płacy, a nadto uregulowano terminy wzajemnego wypowiedzenia, zaręczono czeladzi godziwe pomieszczenie i przestrzeganie czystości w pracowniach.

Sekcya zwłok ś. p. Semerdiaka, kleryka gr. kat. seminaryum, o którego zgonie donieśliśmy onegdaj, wykazała, że śmierć jego nastąpiła wskutek niezbadanej dotychczas choroby zakaźnej. Co to była za choroba wyjaśnią może dalsze studya bakteryologiczne.

Napad na xiędza. Na x. Stanisława Wielocha, superiora OO. Jezuitów w Krakowie, napadł przedwczoraj jakiś wyrostek na ul. Grodzkiej. Najprzód kopnął go nogą z tyłu, a gdy x. superior obrócił się, zamierzył się na niego ręką, x. Wieloch szybko się uchylił i dzięki temu uniknął ciosu wymierzonego w głowę. Napastnik widząc, że zamach się nie udał, skoczył do pobliskiej bramy i skrył się w piwnicy, gdzie go też niebawem policya wykryła. Nazywa się on Wawrzyniec Żołądź, liczy lat 18 cie i jest terminatorem krawieckim.

Z Towarzystwa sztuk pięknych: Wystawa Stow. „Sztuka“ i Tow. „Polska sztuka stosowana“ zostanie nieodwołalnie zamknięta w niedzielę, tj. dnia 6-go marca wieczorem. W dniu 10-go marca grupa czterech artystów, a mianowicie pp. Bratkowski, Ćwikliński, Trusz i rzeźbiarz Ostrowski otwierają w ostatnich dwóch salach Towarzystwa wystawę swych prac.

Podwieczorek. Stowarzyszenie PP. Ekonomek urządza w niedzielę 13 marca o godzinie 3 po południu w salach Kasyna miejskiego podwieczorek, połączony z koncertem muzyki wojskowej i loteryą fantową. Czysty dochód przeznaczony na zakupno odzieży i bielizny dla ubogich chorych.

Herbata. Według relacyi, nadchodzącej z Petersburga, herbata w Rosyi ogromnie podrożała; jest to pierwsze następstwo wojny, zdaje się jednak, że u nas nie podrożeje, gdyż Austrya sprowadza herbatę z Anglii, a nie z Rosyi.

Wyrok śmierci — wskutek pomyłki sędziów przysięgłych. W Nowym Sączu odbyła się niedawno rozprawa przeciwko dwudziestoczteroletniej dziewczynie wiejskiej, Zofii Wyrostkównie z Obielży pod Starym Sączem, która swoje kilkutygodniowe nieślubne dziecię utopiła w Popradzie. Na rozprawie przyznała się ona do popełnienia zbrodni, tłómacząc się, że zrobiła to z rozpaczy, albowiem ojciec dziecięcia nie chciał jej poślubić. Na wniosek obrońcy, trybunał postawił ławie przysięgłych przy głównem pytaniu w kierunku morderstwa, także drugie pytanie, w razie zatwierdzenia pierwszego, czy oskarżona popełniła morderstwo w stanie chwilowego pomieszania zmysłów. Przysięgli, złożeni z samych mieszczan i włościan, pierwsze pytanie zatwierdzili 9-ma głosami, drugiemu zaś zaprzeczyli, mniemając, że skoro powiedzą „nie“, to podsądna zostanie uwolniona. Ogromnie się też zdziwili i przerazili, gdy trybunał, na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, zasądził oskarżoną na karę śmierci przez powieszenie. Skruszeni wielce udali się nazajutrz do przewodniczącego rozprawy i opowiedzieli mu o swojej pomyłce. Wskutek tego sprawę tę odesłano do najwyższego trybunału kasacyjnego, który zniósł pierwszy wyrok i zarządził ponowną rozprawę przed innym trybunałem sądu przysięgłych w Nowym Sączu.

W każdym razie ta „pomyłka“ sędziów jest bardzo charakterystycznym przyczynkiem do pożyteczności sądów przysięgłych i pokazuje, jak jest niedorzecznem powierzać ludziom kompletnie nierozumiejącym się na sprawach karnych rozstrzyganie losu obwinionych.

Prezesem Rady powiatowej w Dolinie wybrany został p. Krupiński, notaryusz z Bolechowa, a jego zastępcą X. dziekan Zaremba z Doliny.

Stanisław Wyspiański, o którym donieśliśmy przed kilkoma tygodniami, że zapadł ciężko na zdrowiu, powrócił już o tyle do sił, że może pracować po kilka godzin dziennie piórem i pędzlem. Artysta pracuje obecnie nad wykończeniem olejnem olbrzymiego witrażu, przedstawiającego „Boga Ojca“. Projekt ten wykonany pastelowo na kartonie, zdobył przed paru laty wraz z witrażem „Św. Franciszek“ pierwszą nagrodę na konkursie malarskim w Warszawie. Obecnie konwent XX. Franciszkanów w Krakowie zakupił ten obraz do swego kościoła i witraż z tą kompozycyą już się przygotowuje w jednej z fabryk artystycznych w Insbruku. Ponieważ jednak karton uległ zniszczeniu, artysta przenosi i utrwala pomysł na płótnie olejno, przy którym to sposobie malowania szczególniej imponująco wypadło oblicze Stwórcy i roje mgławic i światów, które stworzywszy, rozsiewa Bóg w przestrzeni. Witraż wystawiony będzie najpierw w Krakowie, potem w Wiedniu, wreszcie w St. Louis.

Jednocześnie wykończył poeta nowy dramat pod tytułem „Akropolis“. Rzecz dzieje się w katedrze wawelskiej w noc wielkiej soboty po rezurekcyi. Gdy ucisza się i opróżnia świątynia, zaczynają żyć posągi, postacie na nagrobkach i osoby ze scen na gobelinach, zdobytych pod Wiedniem, które do niedawna zwieszały się ze ścian świątyni. Więc czterej srebrni aniołowie, dźwigający trumnę św. Stanisława, składają swój drogi ciężar na ołtarzu, a sami powołują do rady wszystkie postaci zakute w bronz lub marmur w kościele. Akt ten, obfitujący w pełne poetyckiego polotu sceny i epizody, jest jakby wstępem do akcyi. Drugi akt dzieje się na murach przed wieżą zegarową Wawelu i jest sceną z oblężonej Troi (scena ta przedstawiona jest na jednym z gobelinów); trzeci dzieje się na podwórzu zamkowem i przedstawia scenę biblijną z życia Izaaka (z gobelinu wiedeńskiego); akt czwarty wypełnia sam jeden król Dawid (statua jego wyrzeźbiona jest nad chórem katedry). Dramat ten, którego fantastyczność i symboliczność prześcignęła wszystkie dotychczasowe utwory Wyspiańskiego, jest niejako obrazem rozwijającej się ludzkości, z jej przejawami życia wojowniczego i pasterskiego, nad którem jednak dominuje potęga pieśni. — Książka wyjdzie niebawem z pod prasy, a dyrekcya teatru krakowskiego czyni starania o wystawienie utworu.

W sprawie aresztowanań politycznych, dokonanych przed paru dniami we Lwowie na podstawie poszukiwań broszur rewolucyjnych u kilku akademików-socyalistów, odbyło się wczoraj w sali „Gwiazdy“ poufne ogólno-akademickie zebranie młodzieży polskiej. Uchwalono przez aklamacyę rezolucyę protestującą i piętnującą tego rodzaju postępowanie policyi, jako wysługiwanie się policyi rosyjskiej, tudzież rezolucyę piętnującą postępowanie w sprawie wojny rosyjsko-japońskiej młodzieży akademickiej czeskiej, która występuje w imieniu słowiańskiej młodzieży. Następnie śpiewając „Gdy naród do boju“ udała się gromadka akademików przed pomnik Sobieskiego, gdzie spalono okładkę ostatniego numeru *Liberum veto*, na której znajduje się portret Mikołaja II. Jeszcze mniejsza garstka posunęła na plac Smolki, przed gmach dyrekcyi policyi z okrzykami „hańba policyi!“ Aresztowano jednego studenta i jedną studentkę, których po spisaniu protokołu, puszczono na wolność.

Napad rabunkowy, Andrzej Branke, czeladnik szewski, mieszkający na Zamarstynowie, miał wczoraj podjąć w magistracie stypendyum z fundacyi im. Dębkowskiej w kwocie 200 koron. Do-

wiedziało się o tem 7 nicponiów zamarstynowskich i zaczaili się na Brankego rano około 11 godziny, kiedy według ich mniemania miał on powrócić z miasta już z pobranymi pieniądzmi. Rzeczywiście Branke wracał o tej porze do domu. Rabusie wypadli nań, poczęli go okładać pięściami i nieprzytomnemu przetrząsali kieszenie. Nie znalazłszy żadnych pieniędzy, zadowolnili się kradzieżą szczoteczki do wąsów i chusteczki do nosa. Branke podjął swoje stypendyum dopiero popołudniu.

Lwowska pomoc przemysłowa na zebraniu wydziału, odbytem 29 lutego b. r. w sali komisyjnej ratusza, wybrała: przewodniczącym wiceprezydenta Ciuchcińskiego, zastępcami: pp. Bolesława Lewickiego i Józefa Neumana właśc. drukarni, skarbnikiem p. Aleksandra Milskiego, sekretarzem p. Aleksandra Lewickiego kupca.

Podług przedłożonego przez skarbnika sprawozdania tymczasowo zapisanych jest obecnie na członków Towarzystwa 51 osób. Wydział postanowił główną działalność swoją zwrócić na razie w kierunku agitacyjnym. W tym celu wszyscy członkowie Zarządu w liczbie dwudziestu otrzymają listę z prośbą o jednanie członków przez przyjmowanie ich własnoręcznych podpisów i równocześnie odbieranie wkładek całorocznych w sumie 2 kor. 40 halerzy.

Na najbliższe zebranie zarządu postanowiono zaprosić do współudziału dwanaście delegatek z pomiędzy pań tutejszych, znanych z pracy około popierania krajowego przemysłu. Za dni kilka zbiera się ściślejsza komisya dla przygotowania podziału członków na 5 sekcyi: 1. agitacyjnej, 2. odczytowej, 3. przemysłu miejscowego, 4. dostawowej i 5. wystawowej. Członkowie zarządu zarówno jak i zwyczajni członkowie wezmą udział w pracach tych sekcyi, które sami sobie wybiorą.

W skład zarządu wchodzą prócz powyżej wymienionych członków prezydyum pp.: Juliusz Starkel, Józef Chołodecki, dr. Tadeusz Rutowski, Bronisław Laskownicki, dr. Adolf Lilien, dr. Jan Rucker, Edmund Riedl, Jan Ibnatowicz, Józef Sosnowski, Stanisław Majerski, Zygmunt Korosteński, Aleksander Bieniecki, Mieczysław Szydłowski, Jerzy Piwocki, ks. Andrzej Lubomirski. Biuro lwowskiej pomocy przemysłowej mieści się tymczasowo u sekretarza Towarzystwa p. Aleksandra Lewickiego, pl. Maryacki l. 10.

Zmarli. Romuald Łyszkowski, emer. starszy radzca Magistratu lwowskiego, zmarł wczoraj we Lwowie w 66 roku życia. Całe życie swoje poświęcił on był służbie dla gminy miasta Lwowa i był jak najlepszym i najgorliwszym urzędnikiem.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 3. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

Niefortunny frazes.

— Niech pan przyjdzie jutro do nas na skromną herbatkę... Będzie kilka pięknych dam!

— Z rozkoszą! Ale niech droga pani wierzy, że jeżeli przyjdę, to nie dla pięknych dam... Przyjdę dla pani!

W wagonie III klasy.

— Co to pan się tak nieprzyzwoicie rozwala? Czy panu się może zdaje, że pan jedzie I-szą klasą?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Figle wiosenne," operetka. — We czwartek „Eros i Psyche", poemat dramatyczny J. Żuławskiego. — W piątek po raz pierwszy „Los," sztuka w 4 a. Habdanka.

Filharmonia. We czwartek 3 bm. drugi i ostatni koncert śpiewaczki opery warszawskiej panny Luce i reżysera opery warszawskiej p. Wł. Florjańskiego, których koncert wczorajszy cieszył się tak wielkiem powodzeniem. Program koncertu czwartkowego następujący: I. 1. Arya ze „Strasznego dworu," odśpiewa p. Florjański; 2) Arya z „Purytanów" Belliniego, odśpiewa p. Luce; 3. a) Noskowski: „Skowronek," b) Lassen: „To był sen," odśpiewa p. Florjański; 4. a) Kratzer: „Piosnka o piosnce," b) Gall: „Barkarolla," odśpiewa p. Luce. II. 1. Rossini: Arya z „Cyrulika sewilskiego," odśpiewa p. Luce; 2. Wagner: Arya z „Lohengrina," opowiadanie o Graalu, odśpiewa p. Florjański; 3. a) Zarzycki: „Serenada," b) Venzano: „Walc," odśpiewa p. Luce; 4. Paderewski: Scena z opery „Manru," odśpiewa p. Florjański. Początek o godz. pół do 8ej wieczorem. — W poniedziałek dnia 7 b. m. koncert pianistki panny Egerównej. — We czwartek dnia 10 b. m. koncert jednego z najznakomitszych naszych pianistów, nieporównanego wykonawcy utworów Chopina, p. Aleksandra Michałowskiego.

Colosseum. Od 1 marca począwszy: Wojna rosyjsko-japońska na morzu, obrazy bioskopu amerykańskiego. Dalny. Wjazd teatru Scala w Medyolanie. Japończycy Jamaleho w produkcyach ogniowych. 10 nowych sensacyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj powitano w Filharmonii bardzo serdecznie dawnego ulubieńca Lwowa, p. Floryańskiego, obecnie artystę i reżysera opery warszawskiej. Głos jego niezwykle silny, piękny, metalicznie brzmiący, nic nie ucierpiał od czasu, jakeśmy go słyszeli w teatrze hr. Skarbka, to też darzono koncertanta po każdym odśpiewanym utworze hucznymi oklaskami. Śpiewał on aryę z „Żydówki" i z „Janka" Zeleńskiego, oraz kilka pieśni.

Panna Luce, która wystąpiła także we wczorajszym koncercie, jest primadonną opery warszawskiej. Amatorom koloratury śpiew jej bardzo się musi podobać; czystość intonacyi, świadcząca o dobrym słuchu, i subtelność wykonania, będąca wynikiem doskonałego wyszkolenia głosu, — oto główne zalety jej śpiewu. Głos sam jest niewielki, ale posiada barwę miłą i sympatyczną. Publiczność oklaskiwała artystkę serdecznie i zniewoliła ją do śpiewania nad program.

Głosy publiczności.

Wykaz ofiar na budowę kościoła OO. Franciszkanów w Jaśle, zebranych w ostatnich czterech miesiącach:

P. Paweł Tyszkowski z Huwnik 500 K., X. A. P. 100, X. Nawrocki 10. Roman hr. Michałowski z Dobrzechowa 50, X. biskup Fischer 50, X. prałat Krementowski 40, X. Orłowski 20, X. N. N. 100, A. Z. 10, państwo Kaz. Andruszewscy ze Smolenia 48, X. E. P. 29·45. Ze Sanoka nadesłano 20, służąca Agnieszka 20, N N. 100, Antoni Rapar 2, Bosak 2, Regina Filip 10, P. K. Żukowski 2, P. M. Żukowski 1, N. N. 100, Zgromadzenie Rodziny Maryi 10, A. P. 100, X. J. Stafiej 20, Tercyarki lwowskie 54·60, O. S. M. 1524·60, P. Matylda M. 200, P. J. D. 400, Franciszek Puchała z Boratycz 80. Nadesłano z Przemyśla 40. Na cześć solenizanta O. M. Sz. 50, dyr. Kurowski 4, A. G. 220. Z Jasła: Państwo Buglewiczowie 200, P. Bulsiewicz 5, X. Maks. Zurkiewicz 20, p. Teodor Polak 4, Tercyarki jasielskie 19, p. Marya Myśliwiec 3, Magdalena Myśliwiec 6, Wojc. Stój 10, p. Łobażewska 3·60, Wojc. Wierzbicki 10, Apol. Rączka 10, p. Joanna Ockiewicz po raz drugi 100, Agata Palusianka 4, p. Marya Pietrzycka 50, p. Piotr Germański 40, gmina Bryły 10, Wojc. Czeluśniak z Bączali 20. Marya Szewira z Sietnicy 4. Agata Paconyna komornica ze Sobniowa przez pana Mateusza Parysa 100, 16 osób po 2 — 32.

Wszystkim P. T. ofiarodawcom jak najserdeczniej dziękujemy i zapewniamy, że już dziś modlimy się za Was — że w nowopowstałym kościele będziemy odprawiali za Was 12 Mszy św. rocznie czyli 1 Mszę św. co miesiąc po wieczne czasy. Pragniemy, abyśmy w jesieni bieżącego roku już w tym kościele odprawiali nabożeństwo i Msze św. za Was przezacni Dobrodzieje!

O ofiarę gorąco prosimy, bo do ukończenia wspomnianego kościoła potrzebujemy jeszcze 40.000 koron. Z ofiar wybudowaliśmy większą połowę kościoła, to też mamy nadzieję, że go ofiarowanym groszem dokończymy.

Niechaj B/g we wszystkiem błogosławi naszym ofiarodawcom! Te są nasze dla Was życzenia i o to Pana Boga prosimy. W imieniu wszystkich Franciszkanów *X. Benigny Chmura*, prowincyał

Sport.

200 marek od konia, wprowadzonego do niemieckiego państwa, uchwalił Union-Club pobierać tytułem opieki nad krajową hodowlą. Uchwała ta niemiłą jest dla austro-węgierskich sportsmanów, dla których Niemcy były doskonałym rynkiem zbytu trzeciorzędnego materyału koni, niemającego już szans w Austryi zarobienia na owies.

W przeciętnej cenie 3.632 koron drogą licytacyi sprzedanych zostało 50 hackney'ów i innych użytkowych koni w Childwick w stadzie zmarłego niedawno Sir J. B. Maple. U nas grasuje przekonanie, że hodowla koni się nie opłaca.

Król belgijski ofiarował się pod swoim brukselskim zamkiem koło Laeken na spółkę z belgijskim Jockey Clubem urządzić arenę wyścigową, której budowa kosztować będzie cztery miliony franków. Czyni on to celem poparcia hodowli i sam stajnię wyścigową na większą skalę zakłada.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 lutego.

(Z). Teraźniejsza likwidacya rachunków miesięcznych ma dla targów pieniężnych niezmiernie doniosłe znaczenie. Tak wielkie bowiem przewroty zaszły na giełdach w ciągu lutego i takie zmiany nastąpiły w stanie posiadania papierów, że mimowoli rodzi się obawa, iż ostateczne obliczenie i rozpłata zobowiązań lutowych nie obejdzie się bez poważnych wstrząśnień. Wprawdzie już w ciągu lutego runęło kilka poważnych firm bankierskich w Niemczech i we Francyi, na tem jednak, jak się zdaje, nie ograniczy się liczba ofiar kilkakrotnych panik giełdowych w ciągu lutego, przewróciły się bowiem te firmy, które nie mogły „dociągnąć" do ultima, lecz wśród najgorętszego zamętu legły na pobojowisku, — liczniejszych zaś, chociaż może rozmiarami nie tak wielkich niewypłacalności obawiają się w samym dniu rozpłaty, który przypada w Paryżu i Berlinie na 5 marca, a w Wiedniu na 4 marca. Aż do tych terminów znajdować się będą targi pieniężne w stanie nerwowego oczekiwania i o rozwinięciu jakiejkolwiek większej akcyi spekulacyjnej przedtem nie ma co i myśleć, nastąpić to może dopiero po 5 marca.

Z Paryża donoszą, że giełda tamtejsza pomimo interwencyi ministra finansów Rouviera, któremu, jak wiadomo udało się zażegnać wielką panikę, z dnia 20 lutego przez skłonienie sensalów giełdowych do nieprzyjmowania zleceń sprzedaży rent in bianco — popadła znów w stan mniej więcej takiego samego zdenerwowania, jakie poprzedziło ową wielką panikę. Najniedorzeczniejsze plotki polityczne znajdują chętny posłuch, publiczność nie chce kupować papierów, a renta francuska wystawiona jest znów na silne ataki. Od wczoraj do dziś spadła ona prawie o 1% na 94·40. Prawie o 1½% zaś spadła renta hiszpańska na 75½ i renta turecka na 77·30. Zagadką prawdziwą jest to, że renta rosyjska, której gwałtowny spadek byłby najwięcej zrozumiały, trzyma się stosunkowo silnie, i pomimo nowych klęsk, poniesionych ostatnimi czasy przez Rosyę, podniosła się od dnia paniki giełdowej z 20 lutego o przeszło 2½%. Dziś np. notowano w Paryżu 4-procentową rentę rosyjską na 94¾. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rosyjski minister finansów nie szczędzi ofiar, aby podtrzymać kurs renty swego państwa. Aby usposobić dobrze sfery finansowe rozesłano dziś z Petersburga ponownie urzędowe jak najkategoryczniejsze zaprzeczenie pogłoski o istnieniu zamiaru wydania zakazu wywozu zboża z Rosyi.

Poważne obawy co do przebiegu likwidacyi miesięcznej żywią także w Berlinie. Do upadłych już ostatnimi czasy firm bankowych w Berlinie, Bremie i Hamburgu przyłącza się obecnie stara firma F. Benckert Vornberger w Würzburgu, która wczoraj zawiesiła wypłaty. Firma ta istniała od lat 210. Bankier berliński Fritz Meyer, który jak wiadomo uciekł, a następnie sam oddał się w ręce policyi, ma do wyrównania różnice kursowe, wynoszące przeszło 3½ miliona marek — a wszelkie jego aktywa przedstawiają wartość najwyżej 260.000 marek. Dwa małe banki berlińskie, zarwane przez tego spekulanta, nie płacą w tym roku swym akcyonaryuszom żadnej dywidendy.

W Wiedniu jak się zdaje, likwidacya odbędzie się może gładziej niż przypuszczają. Wprawdzie mówią i tu o trudnościach finansowych kilku firm spekulacyjnych, ale podobno rozmiary zaciągniętych przez nie zobowiązań nie są zbyt wielkie.

§ **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 2-go marca. W pszenicy tendencya zwyżkowa trwa dalej, co do innych produktów usposobienie lepsze. Ceny kukurudzy wobec obawy zamknięcia rosyjskiej granicy poszły znacznie w górę. W spirytusie usposobienie słabe.

Dziś notujemy za 50 kilogr. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8.70 do 8.90, pszenica na termina 0.00 do 0.00, żyto gotowe 6.50 do 6.80, żyto na termina 0.00 do 0.00, owies obroczny gotowy 5.50 do 5.80, owies obroczny na termina 0.00 do 0.00, jęczmień pastewny 5.25 do 5.50, jęczmień browarniany 5.50 do 6.00, rzepak 9.50 do 9.75, lnianka 0.00 do 0.00, groch pastewny 6.00 do 6.50, groch do gotowania 7.50 do 11.00, wyka 5.30 do 5.75, bobik 5.50 do 5.75, hreczka 0.00 do 0.00, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, kukurudza stara 6.30 do 6.50, chmiel za 56 kilo nowy 220.00 do 250.00, stary 150.00 do 170.00, koniczyna czerwona 65.00 do 75.00, biała 65.00 do 85.00, szwedzka 65.00 do 85.00, tymotka 22.00 do 28.00, spirytus paritas Tarnopol gotowy 20.00 do 20.25, na termina 00.00 do 00.00, spirytus ekskontyngentowany 15.25 do 15.40.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 1go marca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya spokojna. — Pszenica biała od koron 9.80 do 10.25, tranzyto 9.50—10.00, czerwona i żółta 9.50 do 10.—, węg. 9.65—10.— Żyto krajowe 7.25 do 7.75, węgier. 8.00 do 8.35 Jęczmień na krupy 6.40 do 6.75, na paszę 6.00—6.25, owies 6.25 do 6.70, tatarka 7.20 do 7.70, kukurydza nowa 6.75 do 7.00, cinquantin nowa 7.00 do 7.35, Groch Wiktorya 10.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25—7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.75—10.25 perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.75—6.00, Rzepak zimowy 10.00 do 11.—. Siemię lniane 9.50 do 11.00. konopne 8.70 do 9.00. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 68.—, biała 50.00—78.00, Otręby pszenne 4.60 do 4.80, otręby żytne 4.60—4.90. Mąka czerwona 5.50 5.70. Ofagi 4.25 do 4.40. Słoma żytnia długa 2.00 do 2.20. — Siano zwyczajne 3.00—3.40. Koniczyna pastewna 3.80 do 4.00. Soczewica 12.50—15.50. Tymotka 18.00—24.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Wiedeń** 2 marca. Przy wczorajszem ciągnieniu wiedeńskich losów komunalnych główna wygrana w kwocie 400.000 koron padła na los s. 286 nr. 23, druga wygrana w kwocie 40.000 koron na s. 2384 nr. 5.

§ **Budapeszt** 2 marca. Główna wygrana losów Bazyliki 30.000 kor. padła na seryę 733 nr. 93.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt 2 marca. Partya niezawisłości uchwaliła wczoraj poruszyć w sejmie przed przystąpieniem do porządku dziennego kilka spraw, a mianowicie p. Polonyi poruszy przekroczenie zakresu działania przez delegacye, p. Krasnay sprawę traktatów handlowych, a p. Bakonyi odbycie węgierskiej rady gabinetowej w Wiedniu. Polecono zarazem prezydyum klubu, aby w razie, gdy będą znane zamiary rządu co do zmiany regulaminu Izby i ograniczenia wolności przemawiania, zwołało nagłą konferencyę celem decyzyi w tej sprawie.

Paryż 2 marca. Sąd policyjny skazał 16 Assompsyonistów za naruszenie ustawy kongregacyjnej zaocznie na 14 dni więzienia lub na grzywny.

Berlin 2 marca. W parlamencie niemieckim w dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości p. Chrzanowski żalił się, że w rozprawach sądowych przeciw Polakom z błahych przyczyn wyklucza się jawność. Mówca krytykuje w dalszym ciągu postępowanie władz względem Polaków i przytacza wypadek aresztowania jakiegoś Polaka jedynie za to, że, jak podano, jest kawalerem i mieszka blisko granicy rosyjskiej. Jest to — rzekł mówca — wprost wyszydzanie ustawy. Wiceprezydent hr. Stolberg zwraca uwagę mówcy, iż podobne wyrażanie się nie jest dopuszczalnem.

P. Chrzanowski podnosi dalej, że ludność polska nabrała już przekonania, iż sędziowie niemieccy postępują *mala fide*. Gdy w końcu oświadczył, że Prusy w gwałceniu ustaw idą na czele wszystkich państw, wiceprezydent hr. Stolberg wezwał mówcę za to do porządku.

Paryż 2 marca. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent gabinetu Combes oświadczył, że po onegdajszych zajściach w izbie, uważa za potrzebne, aby rząd złożył w izbie stanowcze oświadczenie co do stanu marynarki wojennej. Postanowiono, że minister skarbu Rouvier przedłoży parlamentowi kredyt dodatkowy na marynarkę wojenną. Podczas dyskusyi nad tą sprawą rząd złoży swoje oświadczenie i zda sprawę o stanie marynarki.

Izba deputowanych 253 głosami przeciw 190, odrzuciła wniosek opozycyi o odesłanie do komisyi projektu ustawy w sprawie ograniczenia nauki kongregacyjnej.

W kuloarach omawiano żywo onegdajsze oświadczenie dep. Doumera i podnoszono możliwość upadku gabinetu.

Paryż 2 marca. Kilka dzienników radykalnych występuje w ostry sposób przeciw onegdajszemu oświadczeniu dep. Doumera. Prasa opozycyjna wita wystąpienie dep. Doumera jako znak, iż zaufanie większości do gabinetu zaczyna powoli znikać.

Figaro ogłasza interview z p. Combesem, który zaprzeczył wszelkim wiadomościom o dyssonansie w łonie większości izby i oświadczył, iż gabinet po załatwieniu ustaw kongregacyjnych przedłoży parlamentowi projekt reformy podatkowej. Gabinet nie ma zamiaru ustąpić, bo wie, iż po nim objąłby rządy gabinet reakcyjny.

Wiedeń 2 marca. Minister oświaty dr. Hartl obchodził wczoraj 40-letni jubileusz doktorski. Z okazyi tej uroczystości otrzymał wiele depesz gratulacyjnych ze wszystkich stron monarchii i zjawiły się u niego liczne deputacye uczniów i kolegium profesorów uniwersytetu, politechniki, akademii rolniczej, dalej deputacye szkół średnich i przemysłowych, stowarzyszeń itd. Złożyli też jubilatowi gratulacye ministrowie i generalny adjutant Cesarza hr. Paar.

Przy wręczeniu ministrowi przez deputacyę związku szkół realnych podarku podniósł on, że wkrótce już zostanie rozwiązana kwestya dopuszczenia uczniów szkół realnych do studyów uniwersyteckich.

Rzym 2 marca. Izba deputowanych przyjęła projekt ustawy, na mocy którego kobiety, mające dyplom ukończonych nauk prawniczych, mogą się poświęcać adwokaturze.

Bukareszt 2 marca. Ajencya rumuńska donosi: Konserwatywne pisma donoszą ciągle o rzekomej mobilizacyi armii rumuńskiej. Doniesienia te są bezpodstawne, gdyż idzie tu tylko o zwykłe w tej porze asenterunki, zmiany garnizonów i urlopowania.

Petersburg 2 marca. Były minister wojny Wanowski zmarł wczorajszej nocy.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń 2 marca. Jak słychać, król rumuński Karol przyjedzie z początkiem kwietnia do Abazyi.

Kraków 2 marca. Rozprawa przeciw konduktorom kolejowym o liczne i głośne kradzieże rozpoczyna się jutro. Prezydyum sądu poczyniło odpowiednie przygotowania w wielkiej sali rozpraw.

Konstantynopol 2 marca. Pomyślne zakończenie rokowań Turcyi z Bułgaryą zostało w ostatnich dniach wskutek trudności, robionych przez Turcyę, ponownie zachwiane.

Budapeszt 2 marca. Izba posłów Sejmu węgierskiego. Rząd wniósł dziś cały szereg projektów ustaw, między innymi w sprawie upoważnienia rządu do rozpoczęcia rokowań z Niemcami i Włochami w przedmiocie traktatów handlowych, oraz w sprawie powiększenia liczby węgierskich stypendyów w wojskowych zakładach wychowawczych z 250 na 1073.

Poseł Hollo żalił się, że delegacye w ostatnim czasie przywłaszczyły sobie prawa, należne właściwie sejmowi i przekroczyły w ostatniej sesyi w wielu wypadkach swą kompetencyę.

Londyn 2 marca. Izba niższa uchwaliła 247 głosami przeciw 87 podwyższenie kredytu na cele marynarki. W ciągu dyskusyi oświadczył Balfour, że przy uchwalaniu podwyższonego kredytu nie powinno się patrzeć na wysokość żądanej sumy, ale uwzględnić ogólne położenie w Europie i Azyi. Anglia musi stać na tem stanowisku, że marynarka jej musi być tak silną, jak marynarki dwóch wielkich państw razem wzięte. Mówca nie chce myśleć o możliwości wojny i nie ma żadnych powodów obawiać się czegoś strasznego, rząd musi jednak mimo to mieć na oku wszelkie ewentualności i dlatego żąda uchwalenia kredytu.

Wojna.

Petersburg 2 marca. Rosyjska Agencya telegraficzna otrzymuje z Portu Artura następujące sprawozdanie: Kontradmirał Jessen przybył tu 27 lutego wraz z oficerami marynarki. W najbliższych dniach oczekują tu przybycia admirała Makarowa. Słychać, że japoński torpedowiec zatonął 30 mil na wschód od Czifu. Oficera i 6 marynarzy z załogi tego torpedowca, który zatonął, widziano 29 lutego w Czifu. Jak donoszą z Czifu, przybył tam w nocy japoński torpedowiec i jeden okręt ze zgaszonemi światłami. Przypuszczają, że miał on zabrać ocaloną załogę japońskiego okrętu, który zatonął. Podczas badania japońskich zatopionych branderów stwierdzono, że zawierały one węgiel, naftę i węglan wapna. Węglan wapna miał w zetknięciu się z wodą wytworzyć acetylen, który przez swój wybuch zapaliłby naftę i węgiel, a w ten sposób wywołałby wielki pożar, który mógłby ogarnąć cały port. Flota japońska udała się prawdopodobnie do swoich portów, aby zabrać węgiel. Japończycy trzymają swoje straty w tajemnicy.

Londyn 2 marca. Japońskie poselstwo ogłasza komunikat z japońskiemi wyjaśnieniami faktów, przedstawionych w rosyjskich komunikatach z 18 i 20 lutego. Japonia podtrzymuje swe twierdzenie, że Rosya od kwietnia 1903 wysyłała znaczne posiłki dla swoich wojsk lądowych i morskich w Azyi wschodniej, co jest dowodem, że Rosya wogóle nie życzyła sobie przeprowadzenia rokowań pokojowych i chciała przez swą przewagę militarną zmusić Japonię do uległości. W drugiej połowie stycznia br. Rosya rozwinęła jeszcze bardziej intensywną działalność wojenną. Dnia 21 stycznia wyruszyły 2 bataliony piechoty i oddział konnicy z Portu Artura do Dalnego, a dnia 28 stycznia rozkazał Aleksiejew, aby wojska nad rzeką Jalu były gotowe do walki. Skoro Japończycy spostrzegli, że sytuacya nie dozwala na zwłokę, byli zmuszeni zerwać rokowania. Odpowiedzialność za wyzwanie do wojny spada więc na Rosyę. Japonia w zawiadomieniu o zerwaniu rokowań zastrzegła sobie niezależne postępowanie. To oznaczało naturalnie rozpoczęcie nieprzyjacielskich kroków.

Londyn 2 marca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tientsinu: Redaktorowi pisma *China-Times*, Covenowi, wytoczono skargę o podburzanie przez zamieszczenie artykułu zarzucającego Rosyanom pastwienie się nad bezbronnymi Japończykami. Trybunał zasądził Covena na danie rękojmi, że przestanie w ten sposób pisać. Coven jednak nie chce zrzec się prawa krytyki. Zdaje się, że będzie on wydalonym z Tientsinu.

Londyn 2 marca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Według sprawozdania japońskiego ministerstwa wojny rosyjska kawalerya została pobita pomiędzy Andziu a Pjongjang. Mieszkańcy tej części Korei powrócili znowu do swoich zajęć.

Londyn 2 marca. Do *Daily Chronicle* donoszą z Seul pod datą wczorajszą, że starcie pomiędzy Rosyanami a Japończykami odbyło się w niedzielę rano o godz. 9 około 100 jardów (łokci) na północ od bram Pjongjangu. Wymieniono kilka strzałów, poczem Rosyanie, zabrawszy 2 rannych kozaków, cofnęli się.

Szangaj 2 marca. Według urzędowego sprawozdania z Port Artura, podczas niskiego stanu wody widziano jeden torpedowiec japoński na dnie morza zatopiony.

Port Said 2 marca. Pięć rosyjskich torpedowców, które tu przybyły, wyruszyło do Algieru. Zadaniem ich jest przeszukiwanie na morzu Śródziemnem okrętów, czy nie mają kontrabandy. Krążownik „Aurora" pojedzie za nimi.

Tokio 2 marca. Powszechne wybory do parlamentu japońskiego odbyły się tu spokojnie. Jutro pojawi się rozporządzenie cesarskie zwołujące parlament na 18 b. m. na nadzwyczajną sesyę. Podczas sesyi tej, która będzie trwała 10 dni, głównym przedmiotem obrad będzie podwyższenie podatku gruntowego o 1½% i podwojenie podatku dochodowego.

Petersburg 2 marca. *Russki Inwalid* podaje telegram generała Suchotina z Omska do ministra wojny. Suchotin podczas swej obecnej długiej podróży zwiedził kilka oddziałów wojskowych i stwierdza, że przewóz wojska koleją syberyjską odbywa się w największym porządku. Żołnierze mają ciepłą odzież. W Delabińsku odbywa się ścisła kontrola pod dozorem szefa wojskowego okręgu, który osobiście przekonuje się o tem, czy żołnierze mają ciepłe ubranie.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 2 marca. Kniaź J. Puzyna z Narola. Kniaź L. Puzyna z Gwoźdźca. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. W. Gniewosz z Kontów. W. Chałupiński z Podola ros. W. Florjański z Warszawy. A. Gorayski z Moderówki. Z. Skrzyńska z Żurawna. L. Horodyski z Tłusteńkiego. Hr. J. Męciński z Partynowa. L. Podlewski z Bajkowiec. O. Wiktorowa z Czudca. W. Gnoiński z Krasnego. M. Suk i L. Blum z Wiednia. M. Krzysztofowicz z Załucza. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. G. Cley z Ropienki. K. Lipiński z Kamienicy. W. Giżycki z Podola.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 marca. A. hr. Miączyński z Wołynia. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. L. br. Brückman z Monasterzec. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. W. Morawski z Odrzechowa. W. Pieniążek z Lipinki. S. Agopsowicz z Nowego miasta. S. Zawistowski z Sapranówki. A. Stankiewicz z Wolicy. A. Theodorowicz z Żukowa. E. Obertyński z Udnowa. Z. Skibniewski z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 marca. S. Modzelewski z Podola. S. Łobaczewski z Zagórza. N. hr. Korytowski z Hryniowiec. T. Gribowski z Czerniowiec. G. Januszkiewicz z Komarna. A. Terlecki z Czańska. P. Spanier z Gorlic. N. Schudawa z Wiednia. L. Aron z Czerniowiec. E. Zotta i H. Wassilkowa z Bukowiny. W. Laskowski ze Stanisławowa. S. Dydyński z Ulucza. T. Tarasiewicz i M. Frenkel z Drohobycza. N. Ingwertowa z Tarnopola. J. Nellhibel z Hamburga. F. Kudelski z Łopatyna. M. Morawski z Podola. G. Kostiak z Pragi. A. Krajewski z Czech. A. Czaykowski z Białego Dworu. E. Mayer z Wiednia. A. Madeyewski z Horodyszcza. B. Augustynowicz z Woszczaniec. R. Dmowski z Krakowa. L. Minzowa ze Stryja. W. Pröckl z Wiednia. M. Scherer z Wiednia. F. Oehl z Paryża.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1880	3%	290.00
„ „ „ „	z r. 1889	3%	284.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.		4%	274.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.		5%	000.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.		4%	262.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.		2%	87.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. —.—. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 453.00, Clary 40 zł. m. k. 161.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 66.00, Ofen 40 zł. 155.00, Palfty 40 zł. m. k. 160.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 51.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 00.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 225.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 115.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 000.00.

Wiedeń 2 marca. (Giełda towarowa). Cukier 18·70 (spokojnie). Spirytus 44·80—45·20. Nafta 39·75—42·95.

Berlin 2 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 2 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 94·80. Mąka („Fleur de Paris") 30·10.

Frankfurt 2 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 198·60. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·20. Laura 000·00.

Budapeszt 2 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·68—8·69, na październik 8·48—8·49; żyto na kwiecień 6·85—6·86, na październik 6·87—6·88; owies na kwiecień 5·76—5·77, na październik 5·82—5·83; kukurudza na maj 5·49—5·50, na lipiec 5·60—5·61. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 marca.

Marki 117.42, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 96·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 628.50, węg. zakł. kred. 736·00, anglobanku 27·-50, unionbanku 516.00, bankvereinu 499.50, länderbanku 419·50, kolei państw. 629.00, lombardy 78·50, akcye kolei Elbethal 402.—, fabryki broni 441·—, tytoniowe 000·00, alpiny 394·50, Rima Muranyi 452.00, prag. Tow. żel. 1845·00, losy tureckie 117·50, ruble 253·50. Usposobienie: słabsze.

Lwów 2 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 350 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 99.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·00 do 98·70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.80 — 99.50. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.20 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.70 do 99.40. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 98·00—98.70 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 4½% po 200 koron 101·80 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.8(?) 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1·40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8·10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8·20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2·04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8·50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedzielę).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Widocznie wzdrygał się na samą myśl przekroczenia tego progu.

— Nie ma jej tutaj—szepnął po francusku.— Gdzież jest?

Naczelnik pił jego słowa chciwie.

— Gubisz się łotrze — myślał. — Szukaj, ile chcesz, swojej wspólniczki, nie znajdziesz jej... Sprytniejsza od ciebie... Umknęła... Ale ją przyłapiemy dziś jeszcze.

Uderzony nagłą myślą, zwierzchnik Piédouche'a rzekł sobie:

— A nuż schowała się na pierwszem piętrze... Szkoda, że nie zwiedziłem górnych apartamentów... Zapomniałem o tem, ujrzawszy trupa...

— Świeca na podłodze... Ciekawa rzecz, kto ją tu postawił — monologował nocny maruder.

W chwili tej świeca zagasła, ostatni jej blask padł na gwizdawkę, którą szef trzymał na wysokości ust, to jest właśnie w otworze, wyrzniętym w szafce zegarowej.

Rozszedł się zapach niezbyt wonny, jak zwykle od gasnącej świecy.

Siedząc przez kilka godzin w nieopalonym buduarze, szef policyi dostał kataru, czego nawet nie zauważył.

Katar czekał tylko sposobności, by się objawić. Wyziewy świecy sprowadziły kichnięcie potężne, które się rozległo echem wśród ciszy.

Kichając, szef policyi upuścił z rąk gwizdawkę, która upadła na dno szafki zegarowej.

Zanim naczelnik zdołał się opamiętać, zbrodniarz ze zdumiewającą zimną krwią i szybkością podbiegł do zegara i zamknął go na klucz, schował klucz do kieszeni i uciekł.

Szef policyi, złapany we własną pułapkę, nie mógł go ścigać sam, ani też zaalarmować swoich podwładnych.

ROZDZIAŁ IV.

Szef policyi, uwięziony w szafce zegarowej, nie mógł nawet przywołać na pomoc swoich podwładnych, upuścił bowiem gwizdawkę.

Dla podniesienia jej wypadało się schylić, a rozmiary szafy zegarowej nie dozwalały czynić najmniejszego poruszenia. Jak tu zgiąć kolana, gdy się jest zamkniętym w długim, wąskim futerale, ubezwładniającym członki, jak trumna.

Jeden tylko pozostawał mu środek: krzyczeć z całych sił; chwycił się zaraz tego środka, nie zważając, że mógł tem obudzić czujność zbója, który prawdopodobnie był uzbrojony, a gdyby powrócił, toby mu karku nadkręcił.

Lecz dźwięk głosu ludzkiego sięga niedaleko, zwłaszcza gdy go tłumią obicia, przepierzenia i mury. Okno w salonie było wprawdzie otwarte, ale ten salon dzielił od podwórza gabinet, w głębi którego szef policyi znajdował się uwięziony, a podwórze z kolei dzieliło salon od ulicy, gdzie Piédouche i Pigache stali na straży.

Jeśli gwizdawkę porównamy do dalekonośnego karabinu, to gardło ludzkie na mocy tego samego porównania porównać możemy do pistoletu kieszonkowego.

Daremnie szef policyi wołał, wrzeszczał, póki mu tchu w piersiach starczyło; nikt się nie odezwał i musiał on uznać wreszcie bezskuteczność czynionych wysiłków. Przekonał się niebawem, że człowiek, który tak niegodnie z nim się obszedł, nie zamierzał pozbawić go życia; szukał tylko w ucieczce ratunku. Ów bowiem zagadkowy nieznajomy, składający o północy wizyty w domu, gdzie poprzedniego dnia spełnione były dwa zabójstwa, ów podejrzany włóczęga nietylko nie starał się zgładzić ze świata tego, który go tu zeszedł niespodzianie, ale z największym pośpiechem opuszczał progi pawilonu. Szef policyi słyszał, jak zamykano drzwi wchodowe. Potem nastała cisza.

— Nie ma zamiaru dokończyć rozpoczętego dzieła—mówił sobie w duchu biedny więzień—pozostawia nam dwa trupy dla rozwikłania sprawy, a teraz, kiedy może przypuszczać, że po nitce będziemy dochodzili do kłębka, noga jego pewno już tu więcej nie postanie... Szczęściem niedaleko powędruje; moi policyanci stoją opodal; zanim dójdzie do końca ulicy Lhomond, złowią go i spętają.

Uspokojony tą nadzieją, polegając na sprycie swoich podwładnych, szef policyi czekał cierpliwie, aż mu kto przyjdzie z pomocą. Nie mógł się jednak nikogo doczekać. Upłynęło dziesięć minut, kwadrans, pół godziny, a żaden z jego policyantów nie dawał znaku życia. W końcu więzień musiał uznać jako fakt niewątpliwy, że morderca zdołał oszukać czujność straży i że teraz pogoń za nim byłaby bezowocną.

Uważamy za zbyteczny opis przykrych wrażeń, jakich doznawał zawiedziony w nadziejach szef policyjny. Czegoś podobnego doświadczył zapewne Napoleon, gdy pod Waterloo ujrzał kolumny pruskie Blücher'a, zamiast oczekiwanego z posiłkami Grouchy.

Myśliwy złapał się we własne sidła. Spodziewał się, że w zastawione żelaza wpadnie winowajca, a żelaza pochwyciły jego samego.

Choćby człowiek rządził się chłodną logiką, choćby na rzemiośle swojem zjadł zęby, zawsze w wyobraźni przecenia obmyślone przez siebie fortele i gorzko odczuwa ich niepowodzenie.

— Ojciec Lecoq nie byłby dał tak się wywieść w pole — myślał ze smutkiem zawiedziony szef policyi.

Cierpienia upokorzonej miłości własnej podwajał żal z utraconej sposobności przysłużenia się ważnej sprawie społecznej.

Zbrodniarz był wolnym, mógł w dalszym ciągu zabijać mężczyzn, sztyletować kobiety, a już mieli w ręku tego niebezpiecznego mordercę, tylko brak przezorności, jeden krok fałszywy wszystko zniweczył, pozbawił korzystnych środków, doradzanych przez mądrego starca z ulicy Conti.

— Otóż to, gdy się za jednym zamachem chce posiąść za wiele — wzdychał uwięziony szef policyi. — Jeślibym był na tego łotra zwykłą tylko zastawił pułapkę, moi ludzie mogli go pochwycić w chwili, gdy przyszedł dzwonić do furty. Gdybym nie był nabijał sobie głowy tem, że go przyłapię na gorącym uczynku, gdybym był zagwizdał wówczas, gdy on podnosił firankę, nie zaś czekał, aż się zabierze do przenoszenia trupa, bylibyśmy go z łatwością ujęli, a ja potrafiłbym go zmusić do wyznania prawdy. Ten z pewnością nie jest niemową, skoro swoją wspólniczkę zbrodni przywoływał w dwóch językach.

Może zdołamy bodaj odszukać tę wspólniczkę — pocieszał się więzień — ową Maryę, czy Mary, jak ją z angielska nazywał. Z tem wszystkiem niech mnie dyabli porwą, jeśli wiem, o której godzinie wyjdę z tego pudła. Głupcy, gotowi czekać do rana, żeby mnie z posterunku zluzować... a podczas, gdy ja się tu wściekam ze złości, zbrodniarz uchodzi sobie spokojnie! W dodatku marzuę jak pies i kurcze mnie łapią we wszystkich członkach.

Rzeczywiście, położenie nie było przyjemne.

Męczennik porządku społecznego miał ściśnięte czoło w owym futerale drewnianym, jak w kleszczach, a plecy potłuczone ciężkiem, ogromnem, mosiężnem wahadłem. Nogi jego uginały się ze zmęczenia; mróz dochodził do 6° niżej zera; biedny człowiek zziębły był do szpiku kości i zaledwie mógł oddychać przez wąski otwór, wycięty na szczęście na wysokości jego ust.

Przewidywał też słusznie, że męczarnie jego skończą się wraz z tą długą styczniową nocą. Szarawy brzask poranny zaglądał już do okien salonu, gdy głos jakiś zaczął przyzywać szefa po nazwisku.

Łatwo się domyślić, jak skwapliwie więzień zawołał w odpowiedzi:

— Do mnie, tu, do mnie!

Wierny Piédouche wpadł zaraz do buduaru. Zdumienie policyanta na widok swego naczelnika w szafce zegarowej, gniew uwięzionego, wyrzuty, tłómaczenia, krzyżujące się pytania i odpowiedzi, wszystko to razem tworzyło rodzaj komedyi, urozmaiconej jaskrawem *qui pro quo*.

Pierwsze słowa tej dorywczej rozmowy zamienione były przez otwór w szafce zegarowej, co czyniło położenie tem śmieszniejszem.

Na szczęście Piédouche miał zawsze przy sobie cały arsenał przenośny: obcęgi, dłutka, wytrychy i inne narzędzia, potrzebne przy chwytaniu barykadujących się przed policyą złoczyńców. Śpiesznie wyważył drzwi więzienia, w którem jego naczelnik w tak nieprzyjemny sposób spędził długie godziny, dopomógł mu wyjść z kryjówki, podając fotel na odpoczynek, a wódkę z flaszką na rozgrzanie. Piédouche bowiem, jako człowiek przezorny, miał zwyczaj, udając się na wyprawę, zabierać wódkę ze sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.